



Q N^o 85

661/15 8

OBRAZKI
WÓD PODGÓRSKICH,

MIANOWICIE

KRYNICY, BARDYJOWA, ŻEGIESTOWA I ŻULINA.

SKREŚLIŁ

Prof. Dr. F. K. Skobel.



KRAKÓW.

OZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU.”

1857.

668/15-2

OBRAZKI

WÓD PODGÓRSKICH,

uianowicie

KRYNICY, BARDYJOWA, ŻEGIESTOWA I ŻULINA

SKREŚLIŁ

Prof. Dr. F. K. Skobel.



Krynica
Żegiestów
Bardziejów
Żulin

KRAKÓW,

WYDZIAŁ DOKUMENTÓW „CZASU.”

1857.



40025

Uniwersytet Medyczny w Lublinie

nr inw.: XX - 46794



BG 40025

*Osobne odbicie z Rocznika c. k. Towarzystwa naukowego
Krakowskiego.*

W. 68-1452

AR

1. Krynica w roku 1856.

O fortunatos nimium, sua si bona norint!

VIRGILIUS Georg. II. 458.

Ciekawość poznania bliżej Krynicy i tamecznych wód żelezistych, które razem z tylu innemi wodami tego rodzaju, przy panującej obecnie od lat kilku niedokrewności, nieledwie w całej Europie, odzyskały dawną wziętość, zawiodła mnie w miesiącu Sierpniu r. z. do wzwyż pomienionego zdrojowiska.

Krynica, jest to osada dosyć ludna, leżąca w obwodzie Sądeckim, na pograniczu Węgier. Od r. z. jest siedzibą władzy okręgowej sądowo-administracyjnej i urzędu podatkowego, do których jeszcze przybyć ma zarządztwo, należącego do Skarbu klucza Muszyńskiego, dotąd jeszcze urzędującego w poblizkiem miasteczku Muszynie. Klucz ten, liczący 30 wsi i 2 miasteczka — Muszynę i Tylicz — należał niegdyś do biskupów Krakowskich. Po pierwszym zaś podziale kraju, dochód z tych dóbr przeznaczono na utrzymanie kościoła w ogólności.

Odległość Krynicy od Krakowa wynosi blisko 20 mil. Albowiem z Krakowa do Bochni liczą mil 6; ztamtąd do Nowego Sącza mil 8, wreszcie z tegoż miasta aż do Krynicy 5½ mili. Podróż z Krakowa do Bochni odbywa się koleją żelazną; z Bochni zaś aż na miejsce wybranym gościńcem. Począwszy od Bochni, jedzie się krajem po największej części górzystym i leśnym, z wyjątkiem jedynie doliny Sądeckiej; tak pięknie uprawionej, iż wygląda nieledwie jak ogród. Widok w tę stronę, t. j. jadąc z Sącza do Krynicy, zamyka wystawiony na wzgórzu piękny pałac hr. EDWARDA STADNICKIEGO w Nawojów; może nazbyt zasłonięty drzewami.

O półtóry mili za Nawojową leży Łabowa, wieś należąca także do hr. STADNICKIEGO, pod którą znajdując się ma źródło wody siarczanęj. O ile mi wiadomo, wieś Florynka, także w obwodzie Sądeckim, ma również posiadać wodę siarczaną; co z tego względu zasługuje na uwagę; że, jak to pierwszy dostrzegł prof. ZEISZNER, na Podgórzu, w przestrzeni wynoszącej około 8 mil, pomiędzy wsiami Szczawnicą a Wysową, same tylko szczawy, i to w znacznej liczbie wydobywają się na wierzch. W Łabowej, pierwszych na drodze do Krynicy napotykamy Rusinów. Minąwszy następnie Maciejową i Nową Wieś, za wsią Krzyżówką dostajemy się na grzbiet góry lesistej, z której spuszcza się ciągle aż do Slotwin, wioski pobliskiej Krynicy; zkaąd wreszcie wjeżdżamy w dosyć przestronny parów, biegnący od północy ku południowi, drogą zwirową, wysadzoną częścią lipami, częścią zaś osikami; a niemal równolegle do niej płynie po prawej stronie, jadąc od Sącza, potok, zwracający się za zdrojowiskiem, ku wsi, w stronę przeciwną, t. j. na lewo od gościńca. Zdrojowisko bowiem, około któ-

rego stoją domy, przeznaczone na mieszkania dla chorych i lazienki, znajduje się przed wsią, odeń o wiorstę odległa.

Główna szczawa, czyli właściwie dwa źródła, tuż obok siebie bijące, wytryskują z piaskowca karpatowego, mającego w sobie wiele żyl węglańu wapna i dolomitu, po stronie wschodniej podnoża góry, jeszcze niedawno temu pokrytj gęstym lasem świerkowym; w którym na początku bieżącego stulecia, gdy miejsce to szczególnj doznawało opieki Rządu, wygodne porobiono scieżki, wiodące aż na sam wierzcholek góry. Atoli niedawno temu, osobliwie zaś w zimie 1856 r. tyle drzew powycinano w tym lesie, przeznaczając je na budowlę, mając się stawiać w tém zdrojowisku; iż tym sposobem nie tylko że górę tę oszpecono na długie lata; ale nadto ułatwiono przystęp wiatrom, wiejącym i przed tém zdarzeniem zbyt często i silnie, ażeby się nie dały dotkliwie weznaki, przebywającym w Krynicy chorym; a to jeżeli nie swym pędem, to przynajmniej nagłym oziębieniem powietrza.

Wody Krynickie — opisał ich bowiem prof. ZEISZNER aż 14 ¹⁾ — zapewne od wieków znane są ludowi okolicznemu. Uderzają bowiem każdego swym szczególnym smakiem, tudzież osadem rdzawym w pobliżkości źródła. Atoli pierwszą o tych wodach wzmiankę znajdujemy dopiero w dziełach G. RZĄCZYŃSKIEGO; mianowicie w jego „*Historia naturalis curiosa Regni Poloniae, etc.*“ Sandomiriae, A. 1721. w tych słowach: „*Et in Muszynensibus bonis Episcopi Cracoviensis, dicuntur dari acidulae:*

¹⁾ W *Pamiętniku farmaceutycznym Krakowskim*, w Tomie III z r. 1836, str. 278 i nast. tudzież w *Roczniku Wydziału lekarskiego w Univ. Jagiell.* Tom. III Kraków, 1840 str. 36 i nast.

alibi plurimae non divulgantur.“ Najwyraźniej zaś wspomniał o wodach Krynickich, w dziele pozgonném, wydawném p. n. *Auctuarium historiae natur. cur. Règni Poloniae*“ etc. *Gedani, A. D. 1745.* gdzie czytamy następujący ustęp: *Extra oppidum Drużbak, acidulae sunt in Muszyna et Krynica, pagis Episcopatus Cracoviensis. Prosunt potantibus.*“

Łatwo się domysleć, że lud, żadnemi uwagami i przestrogami, ze względu na skutki i sposób używania téj wody, jako i wielu innych szczaw żelazistych, znajdujących się około Krynicy, nie oświecony, nieraz niewłaściwy z niej zrobił użytek. Ale również przypuścić można, że niezbyt rzadko szczęśliwém wiedziony natchnieniem, błogich doświadczył skutków z używania wody przerzezonej. Na takim używaniu jój, li doświadczeniém czyli poprostu mówiąc, na używaniu wody Krynickiej naoslep, upłynęło może i kilkaset lat; aż wreszcie roku 1784 przybyły w te strony Sąddecki komisarz obwodowy STYX von SAUBERGEN, uderzony okwitością źródła, którego woda pieniąc się i burząc, wydobywała się z łona ziemi, tudzież szczególnym jój smakiem; nabył ziemię, na której znajdowało się to źródło, od sołtysa, którego była własnością; zaraz wytrzebił zarośla, ukrywające takowe, wybudował w pobliżności mały domek, i szczerze zamysłał o urządzeniu dogodnego dla chorych pobytu w tém zdrojowisku; gdy 1796 r. przeniesiony na inną posadę, tę swoją, niedawno nabytą majątność Skarbowi odprzedał.

Wszakże Rząd jeszcze w r. 1795 zwrócił swą uwagę na Krynicę, a ku dokładniejszemu zbadaniu tego, tyle korzyści obiecującego miejsca, zesłał tam komisyją, złożoną ze znawców, do której między innemi należał HACQUET,

wówczas prof. Mineralogii, Botaniki i Zoologii w Akademii Lwowskiej. Po 11 latach zjechała do Krynicy druga komisja, wysadzona z ramienia Rządu, w tym samym zamiarze, co pierwsza; w której gronie znajdował się Dr. Józ. AUG. SCHULTES, dopiero mianowany profesorem Botaniki i Chemii w Uniwersytecie tutejszym.

Odtąd poczęła się nowa dla tego zdrojowiska epoka. Albowiem Rząd, przekonawszy się z kilkoletniego doświadczenia leczniczego, popartego rozbiorem chemicznym wody Krynickiej, dokonanym w tymże roku przez prof. SCHULTESA ²⁾ o jej skuteczności; nie szczędził nakładu, 1) aby źródło główne zabezpieczyć od poblizkiego, mogącego się doń przedrzeć, potoku; — 2) aby przybywających tu chorych wygodnie pomieścić; — 3) aby im pobyt w Krynicy ile możności uprzyjemnić; — wreszcie 4) aby im zapewnić radę i pomoc lekarską.

Tak tedy stósownie do wniosku wysadzonej ktemu komisji znawców; potok, który pierwotkowo płynął blisko źródła głównego, 1807 roku za pomocą silnej grobli znacznie od niego został oddalony, a na niej założono gościniec, prowadzący ze Słotwin do wsi Krynicy. Pomiedzy tą groblą a źródłem, wybudowano domy, mające służyć za mieszkania dla gości, tudzież łazienki. Nad źródłem porządnie ocembrowanem wystawiono altanę z ławkami, otaczającemi takowe, ku spoczynkowi zmęczonych przechadzką chorych, pijących wodę. Wre-

²⁾ Tenże opisał całe swoje postępowanie przy rozbiórce chemicznym, tudzież podał krótką wiadomość o wodzie Krynickiej w osobném piśmie, ogłoszoném drukiem w Wiedniu 1807 r. p. n. *Ueber die Mineralquellen zu Krynica im Sandezer Kreise in Ostgalicien; über ihre Bestandtheile, über ihren Gebrauch und über ihre Heilkräfte. Str. 62.*

szebie ponad źródłem urządzono, — jak o tém już powyżej nadmienilem — kręte chodniki, któremi bez utrudzenia zajść można aż na sam szczyt tak zw. góry źródłowej; zwłaszcza że na téj drodze, idący, dosyć liczne znajdują ławki. Nakoniec w r. 1814 zamianowano lekarzem zdrojowym w Krynicy Dra FRANCISZKA STYRBĘ ze STYRBIC ³⁾.

Ale na tych przyjemnościach poprzestać musi gość w Krynicy. Rodoć bowiem nie bardzo ją ozdobiła, a sztuka dotąd także prawie nic nie uczyniła ku jej upiększeniu. O ileż hojniej przystroiła natura najbliższe Krynicy zdrojowiska, Szczawnice i Żegiestów! Tam bowiem zachwyca nas widok wspaniałych Pienin, szumiącego i pieniacego się Dunajca, że tyle innych piękności i osobliwości pomine. Tu znowu przypatrujemy się z zajęciem, spokojnie, lecz w najdziwniejszych zakrętach płynącemu Popradowi, tudzież precudnym dolinom, wśród gór, częścią pięknym okrytych lasem, z drzew liściowych, częścią starannie uprawnym. W Krynicy nie masz innej przechadzki, jak prostą ulicą, wiodącą mimo źródła głównego, lub na górę źródłową. Atoli im skąpszą dla niej była rodoć, tém więcej budownictwo i ogrodnictwo przyczynić się winno do ozdobienia tego przybytku Hygijei; jak to widzimy w sąsiednich zdrojowiskach Szlązkich, mianowicie w Solicach. ⁴⁾

Mimo to jednak przed kilkudziesiąt laty, gdy ludzie

³⁾ Tenże przebywał w Krynicy jeszcze 1829 r. a wspominał o nim bardzo zaszczytnie ś. p. WACŁAW ZALESKI, w liście, pisanym do przyjaciela, z którego wyjątek zamieszczonym został w *Rozmaitościach Ławowskich* z r. 1829. Nr. 23. Wtedy, polegając na opisie ZALESKIEGO, zdrojowisko tameczne znajdowało się jeszcze w stanie kwitnącym.

⁴⁾ Po niemiecku: *Salsbrunn*.

mniej byli wybrydni, niż obecne pokolenie, a podróż do zdrojowisk postronnych, nie była tak łatwą, jak dzisiaj; poprzestawano na tém, co wówczas dla nich zrobiono w Krynicy. Przez wiele lat, mimo spółzawodnictwa z poblizkim Bardyjowem, zjeżdżano się tu tłumnie; i tak chorzy, jako i zdrowi, bywali — jak mi to wiadomo z opowiadania ludzi wiarygodnych — zadowoleni ze swego tamże pobytu. Pierwsi najczęściej odzyskiwali w Krynicy zdrowie, a drudzy bawiali się doskonale. Atoli zdaje się, iż zarząd tego zdrojowiska, również zadowolony z licznych gości, przynoszących Skarbowi niemałą korzyść, mniemał, że odtąd, przy ustalonej sławie Krynicy, będzie mógł zachowywać się biernie, a dochody wpływać będą do skarbnicy jak dawniej. Wszelako ta rachuba zawiodła. Tak tedy, mianowicie od r. 1820, ze zmniejszającą się coraz bardziej liczbą odwiedzających Krynicę chorych, takowa widocznie podupadać zaczęła. Wprawdzie przyznać trzeba, że objawiająca się wówczas cecha chorób przeważnie zapalna (a może razój panujące wtedy w Europie leczenie przeciwzapalne niemal wszystkich chorób; do czego dał hasło BROUSSAIS); w jakiejś części przyczynić się mogła do upadku Krynicy. Jednakże niepodobna wywodzić go z téj jedynie przyczyny. Inaczej bowiem ten sam los musiałby był spotkać tyle zdrojowisk cudzoziemskich, wslawionych wodą żelezistą; czego przecież nie dostrzeżono; aczkolwiek pomiędzy rokiem 1820 a 1840, liczba chorych, odwiedzających takowe, znacznie była mniejszą niż przetém i potém. Ztémwszystkiém podtrzymywał ją jeszcze jakiś czas zabiegliwy dzierżawca P. Gdy atoli na domar złego, jego następcą w dzierżawie N. niegodziwém postępowaniem swoim naraził się nielicznym

już gościom, którzy chyba z szczególnego zamięłowania rzeczy krajowych, albo dla bliskości od miejsca stałego zamieszkania jeszcze Krynice odwiedziali; tedy i ci (było to w lecie 1846 r.) rozjechali się w przeciagu dni kilku co do jednego, i odtąd słynne to niegdyś zdrojowisko, na kilka lat opustoszało zupełnie. Dopiero gdy w ostatnich latach niedokrewność, przynajmniej na suszy Europejskiej, wzmogła i rozpowszechniła się do tego stopnia, że w ogólności zwróciła na siebie uwagę lekarzów, a wielu nawet ze względu na przyczyny tej niemocy, trudne do pokonania, przeraziła; — gdy przeciwko niej szukano przedewszystkiem pomocy w lekach żelazistych, a zatem i w tego rodzaju wodach: lekarze krajowi znowu sobie przypomnieli Krynice; a z pomiędzy Krakowskich podobno pierwszym był prof. DIETL, który w r. 1853 odważył się chorych, potrzebujących żelaza, wyprawić do tego niegdyś tak ludnego i wesołego, a wówczas jeszcze opustoszałego miejsca. Gdy jednak mimo wielkich niewygód, a nawet niedostatku wielu potrzeb do życia, jakiego tam doznawali pierwsi, po tylu latach przybytniowie, skutki wody Krynickiej nie zawiodły oczekiwań, tak lekarzów, jako i chorych; a przykrości, z jakimi tym w Krynicy waleczyć przyszło, nie zraziły innych: odtąd liczba chorych znowu pomału wzrastać poczęła. Okoliczność ta ściągnęła też uwagę Rządu na to zapomniane i zaniedbane zdrojowisko; a pierwszym skutkiem pieczołowitości jego o ten zakład leczniczy, było jakietakie wyporządzenie łazienek i dokończenie gościńca, prowadzącego z Nowego Sącza do Krynicy. W r. 1855 obmyślono opiekę lekarską dla chorych, szukających u wód tamedycznych pomocy. Albowiem Rząd skłonił JP. F. KOHNA, lekarza, zamieszkałego w Limanowej, aby za

stósowném wynagrodzeniem, na lato zjeżdżał do Krynicy⁵⁾. — Gdy w jesieni tegoż roku, pozaprowadzano w kraju nowe, najniższe władze sądowo-administracyjne, podzieliwszy cały kraj na okręgi kilkomilowe; naznaczając tymże władzom stósowną w każdym okręgu siedzibę; a w szczególności w okręgu Muszyńskim, do którego należy Krynica, władzę przerzeczoną osadzić miano w Muszynie, jako w miasteczku dosyć porządném, obiecującém wygodne dla urzędników pomieszczenie: ówczesny Prezydent Rządu JW. Hr. MERCANDIN, chcąc jak mniemał, podnieść Krynicę, wyjednał to u Władzy najwyższej, że urzędowi okręgowemu zamiast w Muszynie, naznaczono siedlisko w Krynicy. — W r. z. (1856) Rząd, bacząc na to, że właśnie 50 lat upłynęło od czasu, kiedy prof. SCHULTES rozbierał wodę ze źródła głównego w Krynicy; odtąd zaś sposoby rozbierania ciał, tak nieorganicznych, jako i organicznych, nadzwyczajnie udoskonalone zostały; spodziewając się więc dokładniejszego wypadku rozbioru chemicznego téj wody: porучzył tę ważną pracę JP. E. CZYRNAŃSKIEMU, prof. Chemii w Uniwersytecie tutejszym; a czynność ta była tém potrzebniejszą, ile że woda przerzeczona od tego czasu mogła się być zmienić. Tegoż roku przerobiono małą szopę na domek mieszkalny (atoli tego lata jeszcze niezajmowany), tudzież wystawiono na murach pogorzałej karczmy, piętro z drzewa. Dom ten po ukończeniu służyć ma na mieszkanie chorým starozakonnym.

⁵⁾ W r. 1858 Wysoki Rząd krajowy zamianował stałym lekarzem zdrowym w Krynicy Dra MICHAŁA ZIELENIEWSKIEGO, dotąd lekarza praktycznego w Krakowie, tudzież osobnego stałego dozorcę (administracyjnego) zdrojowiska tamiecznego w osobie JP. JÓZEFA BRAUNA.

Na te i na inne ulepszenia Rząd przeznaczył, jak sły-
chać, 30,000 zł. reń. ⁶⁾, a nadto postanowił, chcącym
w pobliżności źródła głównego budować domy dla
gości, ziemię pod nie ustąpić bezpłatnie ⁷⁾. Jest to
piękny początek, rokujący dla tego zdrojowiska powrót
świetnych niegdyś czasów, jeżeli tylko ożywione dla
tego zakładu dobre chęci nie ustaną tak rychło, jak za
pierwszym objawem takowych. Albowiem aby zdrojowi-
sko Krynickie postawić na stopie, odpowiedniej tegocze-
snym wymaganiom, nie mało potrzeba czasu i nakładu.

⁶⁾ Ta hojność rządu zapewne się opłaci większym wkrótce docho-
dem; bo coraz większe wygody, przynęcać będą coraz to większą
liczbę gości. Bez wątpienia licząc na to, rząd tak małego i biednego
kraiku, jakim są Sasy, przeznaczył niedawno temu, ku dzwignieniu
zdrojowiska Halstrowskiego ⁸⁾, 90,000 talarów. A ponieważ istnie-
jące w r. 1855 łązienki, w liczbie 51 okazały się niedostatecznymi,
przeło sejm saski dodał do sumy powyższej, jeszcze 39,500 talarów; o
czem donosi tameczny lekarz Dr. R. FLECHSIG, w piśmie zrokovém
„*Balncologische Zeitung*“ z r. 1856, Nr. 17.

⁷⁾ Jak mi się zdaje, jest to powtórne ogłoszenie zarządu dóbr
skarbowych z r. 1815; iż ku rychlejszemu pomnożeniu liczby domów,
mogących pomieścić chorych, przybywających do Krynicy, ma być
rozdanych 26 już rozmiarzonych gruntów, położonych wzdłuż drogi,
wiodącej do wsi; tak rozległych, że na każdym z nich mógłby stanąć
dom, służący na mieszkanie dla dwu rodzin; do czego jeszcze dodać
trzeba miejsce na podwórze, na ogródek, wreszcie na stajnię i na wo-
zownią. Chcący tam stawiać dom, miał się o tę darowiznę zgłosić
do dozoru dóbr skarbowych w Starym Sączu, lub do Lwowskiego
zarządu tychże dóbr; tej ostatniej władzy przedstawić do zatwier-
dzenia plan zamierzonej budowli, a wreszcie od każdego morga
ziemi, sobie nadanej, corok wносить do kasy kameralnej w Muszy-
nie 10 zł. reń. W. w. (= 2 zł. reń. srebrem = 8 zł. pols.).

⁸⁾ Po niemiecku *Elster*; gdzie się znajdują źródła wody, podobnej do Franci-
szkowych (*Fransensbad* w Czechach.).

Ile tu jeszcze zrobić trzeba, aby tego dokazać, o tém najlepiej przekonać się można, zastanówiwszy się nad jego stanem obecnym, który tu w krótkości skreślić zamyślam.

Pomijając 13 szczaw, znajdujących się częścią w samej Krynicy, częścią w pobliżności jęj, tak dokładnie opisanych przez prof. ZEISZNERA, których jednak dotąd jeszcze nie używano w zamiarze leczniczym, snąc dla tego, że źródło główne dostarcza wody podostatkiem; zastanowię się tu jedynie nad tém ostatniem, ile że takowe od lat wielu wyłącznie służy ku leczeniu chorób.

Źródło to znajduje się na północ od wsi Krynicy. Wydaje ono wodę zupełnie przeźręczystą, posiadającą smak kwaskowaty, nieco szczypiący, nader przyjemny, orzeźwiający. Nalewając ją do szklanki, burzy, a pozostawszy przez chwilę w tęgże lub we flasce, ściany tych naczyń obsiada mnóstwo banieczek gazu kw. węglowego, który w samej czaszy czyli łachani, zrobionęj z desek modrzewowych, ciągle wydobywa się kłębami; najwidocznięj zaś w dwu miejscach, lubo woda na całej swęj powierzchni kipieć się zdaje. W naczyniach, w których znaczna ilość wody przez czas dłuższy zachowaną była, widzieć się daje osad bladożółty, złożony z węglanu wapna i węglanu żelazowego. Jeżeli zaś w ściekwach, któremi woda odpływa z czaszy do potoku, uważamy osad ciemnoczerwony; pochodzi to ztąd, iż tu osiada sam tylko niedokwas żelazawy, skutkiem działania powietrza przemieniony w niedokw. żelazowy, jako istota w wodzie nierozpuszczalna; węglan zaś wapna, w szczawie rozpuszczony, płynie dalej. Ciepło tęg wody utrzymuje się w jednęj mierze, mimo zmian w temperaturze powietrza. SCHULTES oznaczył ciepło szczawy przerzeczonęj $+ 7^{\circ}$ R.

Profesor ZEJSZNER uważał, iż takowe zawsze bywało $= + 8^{\circ}$ C. Wreszcie prof. CZYRNIAŃSKI śledząc kilkakrotnie w pierwszych dniach miesiąca Sierpnia 1856 r. ciepło téj wody, znalazł, iż takowe wynosiło stale $+ 7,5^{\circ}$ C.

Według SCHULTESA c. g. wody, o której mowa, jest 1,074.

Tenże chemik wykrył w funcie téj wody = 16 uncyjom, następujące części składowe:

Części zsiadłych razem: 15,42 ziarn; mianowicie

Chlorku sodu	0,61	"
" wapnia	0,37	"
Węglanu sody	1,28	"
" wapna	12,16	"
" żelazawego ...	0,33	"
Kwasu krzemowego ...	0,17	"
Żywicy ziemnej	0,32	"
Istoty wyciągowéj	0,18	"

W téjże saméj ilości wody znalazł S. 45,30 calów sześciennych gazu kw. węglowego.

Badania prof. CZYRNIAŃSKIEGO doprowadziły do wypadków nieco odmiennych od tych, jakie był otrzymał SCHULTES; czemu zresztą dziwić się nie można, bacząc na ogromne postępy, jakie Chemija uczyniła od lat 50.

Tak tedy analityk właśnie namieniony podaje ilość składników zsiadłych, znajdujących się w funcie wody Krynickiej = 16 unc. = 7680 ziarnom

13,8735

Wprost zaś oznaczył ilość części składowych zsiadłych zawartych w funcie téj szczawy 14,3130.

W szczególności znalazł on w takiej ilości wody:

Węglanu żelazawego	0,1695	ziarn.
" wapna	10,9310	"

Węglanu magnezyi	0,1128	ziarn.
„ sody	1,1732	„
Fosforanu wapna	0,0500	„
Siarkanu wapna	0,0972	„
„ potażu	0,0892	„
„ sody	0,5324	„
Chlorku sodu	0,0814	„
Kwasu krzemowego	0,6368	„
Niedokwasu manganu	ślad.	
Kwasu azotowego	„	
Istot organicznych	„	



Objął kw. węglowego wolnego przy podanej powyżej ciepłocie wody zdrojowej i 760^m B. wynosi w funcie wody = 32 calom sześcienn. ..46,446 cal. sześć.

Ciężar gatunkowy oznaczył prof. CZYRNAŃSKI 1,0029.

Przeto w jednakięj ilości szczawy C. znalazł nieco mniej części zsiadłych, aniżeli S., a w szczególności mniej węglanu żelazawego, mniej węglanu wapna, mniej węglanu sody, mniej chlorku sodu; nie wykrył chlorku wapnia. Natomiast zaś wysledził w niej większą ilość kwasu krzemowego, tudzież wykazał obecność pominiętych przez S. węglanu magnezyi, fosforanu wapna, siarkanu wapna, siarkanu potażu i siarkanu sody. — Obecność siarkanów tłumaczy nam teraz słabą woń gazu siarkowodowego, zwykle zalatującą wieczorem, a pochodzącą ze wzajemnego na siebie działania tychże soli a istot organicznych, zawartych w szczawie przerzeczonęj.

Oznaczeniem okwitości, tak źródła głównego, jako i pobocznego, zajął się był jeszcze przed 41 lat Dr. STYRBA. Ktemu dnia 14 Września 1815 spuszczone ze wszystkiem wodę tak z jednéj, jako i drugiejęj czaszy; a potem uważano, jak rychło takowe się napelnia; bacząc nadto na

przybytek wody co 2 minuty w czaszy źródła głównego, a co 3 minuty w czaszy źródła pobocznego, ponieważ tu woda wolniej napływa. Głębokość czaszy źródła pierwszego, wynosi od jej dna, aż do odpływu, 26 $\frac{1}{2}$ cala, a średnica 3 stopy i 9 calów. Czasza ta napelniła się aż do wysokości właśnie co tylko wskazanej, za 13 $\frac{1}{2}$ minuty. Czasza źródła drugiego, która ode dna aż od odpływu mierzy 26 calów, przy średnicy 4 stóp i 9 calów, napelniła się w 26 minutach. Ponieważ zaś do kąpieli używają w Krynicy wody z obu źródeł, sprowadzanej do łazienek jednym kanałem; przeto tenże sam lekarz chciał także dojść, ile wody oba źródła razem w pewnym czasie dostarczyć mogą; aby tym sposobem obliczyć można największą ilość kąpieli, w ciągu jednego dnia przyrządzić się mogących. Ktemu puszczonego wodę z obu źródeł, do jednej kadzi, obejmującej 106 kwart czyli 26 $\frac{1}{2}$ garnców. Naczynie to napelniło się we 2 minuty. „Jeżeli“ — pisze STYRBA ⁸⁾ — „w dwu minutach otrzymuje się 106 kwart wody: więc w godzinie otrzyma się 3180 kwart, czyli 795 garnców, a w jednej dobie 16,080 garnców. Licząc zaś na jedną kąpiel 40 garnców; tedy można mieć codziennie 477 kąpieli.“

Poznawszy przymioty fizyczne i chemiczne szczawy Krynickiej, pochodzącej ze źródła głównego, mimo woli nasuwa nam się pytanie: jak skutkuje ta woda? tudzież czemu, t. j. jakim częściom składowym takowej,

⁸⁾ W dziełku, wydaném p. n. *Opisanie źródeł mineralnych w Krynicy, w cyrkule Sandeckim znajdujących się, przez FRANCISZKA STYRBĘ DE STIRBITZ, Dra Med. i c. k. lekarza w kąpielach Krynickich.* We Lwowie, 1816 r. — Str. 41.

dostrzeżone na ludziach, osobliwie chorych skutki, głównie, lub weale wyłącznie przypisać należy?

Co się tknie tak zw. skutków fizjologicznych, t. j. takich, jakie widzieć się dają w ciele zdrowém; to z przykrością wyznać muszę, iż nie miawszy w Krynicy dosyć czasu i swobody, warunków niezbędnych do takich poszukiwań, niewiele o nich powiedzieć mogę.

Czuając się podczas mojego pobytu w Krynicy zupełnie zdrowym — chyba wyjąwszy to, iż w pierwszych dniach po mojem przybyciu tamże, mocniejszy lub nieco dłuższy ruch bardzo mnie utrudzał — pijałem przez cały czas szczawę przerzeczoną za napój zwyczajny, zwykle po 10 szklanek kwaterkowych dziennie; a zatem około $2\frac{1}{2}$ kwarty, czyli wyrażając tę ilość na wagę: 7 funtów z okładem. Ale kw. węglowy, — jak tego wielu na sobie doświadczyło — weale mnie nie odurzał. Wprawdzie podczas tego powiększyło mi się łaknienie. Atoli skutek ten nie tyle przypisuję picciu szczawy Krynickiej, ile przepędzaniu większej części dnia pod gołym niebem i prawie ciągłemu, acz umiarkowanemu ruchowi. Wśród takiego życia wkrótce skrzepilem się tak dalece, iż później, będąc kilka razy zmuszony do nadzwyczajnych wysiłków, zniosłem takowe bez najmniejszego unżenia, ani tego samego dnia, ani też nazajutrz. Jedynie większy odchód moczu i odchód kału czarniawego, śmiało policzyć mogę na karb wody, pijanój w większej niż zwykle ilości; wywodząc pierwsze zjawisko z samej wody, pijanój w większej niż zwykle ilości, a może i z żelaza⁹⁾; drugie zaś wyłącznie z obecności kruszczu, właśnie wymienionego.

⁹⁾ Na zasadzie kilka doświadczeń, robionych na królikach, którym zadawano rozmaitym sposobem cytrynian żelazowy, twierdzą

Oprócz tego kąpałem się kilka razy w tamecznej szczawie, ogrzanąj naprzód do 28° R., potem do 26°, następnie do 24°, 22°, aż wreszcie woda, do ostatniej kąpieli użyta, nie miała więcej, niż 20° R. — Woda do kąpieli używana, była białawą; ponieważ oprócz wody zimnej, wlewano do wanny wodę gorącą w rozmaitym stosunku; zwykle według życzenia kąpiących się. A ponieważ ta przez warzenie utracą znaczną część gazu kw. węglowego: przeto przy tak znacznej ilości węglanu wapna, jaką posiada ta szczawa, nie dziwnego, że sól ta, po ujęciu jakiejś części gazu, właśnie namienionego, straciwszy swą rozpuszczalność, wodę mąci. Mimo to jednak, w takiej wannie tyle pozostawało kw. węglowego, że mnóstwo pęcherzyków jego obsiadało ciało. Skutki zaś tego gazu czuć się dawały przez rozgrzanie skóry, i to najdalej w 5 minut po zanurzeniu się w wodzie, która wydawała się być chłodną. A nawet uważałem na sobie lekkie, przemijające szczypanie, osobliwie podczas ruchu w wannie. Wreszcie dodać tu muszę uwagę, iż mając skórę bardzo tkliwą na niskie stopnie ciepła; wątpię, czybym był przez ćwierciel (kwadrans) wytrzymał w wannie, napełnionej wodą zwyczajną, nieposiadającą więcej niż 24° R. a w Krynicy wysiedziałem pół-

KÖLLIKER i MÜLLER (w piśmie zrokovém: *Verhandlungen der Würsburger physical. — med. Gesellschaft*. Tom VI. zeszyt 3): że bardzo rozcieńczone roztwory soli żelaznych, mocz pędzą (przeciwnie zaś tęgie, wydzielanie tej cieczy zawściągają); co by oczywiście stósowało się też do szczawy Krynickiej. Atoli nie wypada nam jeszcze tego twierdzenia poczytywać za pewnik farmakologiczny; ponieważ takowe opiera się dotąd na małej tylko liczbie doświadczeń; a nadto nie ma w tém nic koniecznego, żeby ustrój ludzki zupełnie tak samo zachowywał się względem żelaza, jak ustrój zwierząt; chociażby nawet najpodobniejszych do nas ssaków.

godziny w wodzie, ogrzanéj tylko do 20° R. Co się zaś tkanie wpływu kąpieli wzwyż pomienionych na krążenie krwi: nadmienić muszę, iż przed wnijsiem do wanny, liczyłem sobie na minutę 80—82 uderzeń tętnowych. Tych liczba zwiększała się w ciągu pierwszych 5 minut, przepędzonych w kąpieli, do 83—84; zwłaszcza gdy woda była chłodniejsza. Później zaś wolniało znów tętno, tak dalece, iż po upływie ćwierćla miewałem zwykle 76 uderzeń na minutę.

Wieloletnie doświadczenie kliniczne wykazuje niewątpliwą pomoc szczawu Krynickiej w niedokrewności i zrzędnieniu krwi, tudzież w zwaśnieniu tężyn i w tokach, osobliwie w szluzotokach, będących skutkiem, częstokroć spółnym, jednéj i drugiej wady zasadniczej.

Ale teraz lekarz rozumowy musi sobie zadać pytanie, jakim sposobem woda przerzeczona znosi wzwyż pomienione zboczenia.

Na to odpowiada nam rozbiór chemiczny wody, mając przytém wzgląd na jéj przymioty fizyczne. — Wprawdzie większa część balneologów i dziś jeszcze wywodzi skutki zbawienne wód lekarskich, z tychże wód, uważanych w całości, — może nazbyt hołdując Teleologii — mniemając, że najdrobniejsza krzyna téj lub owéj istoty, nie napróżno znajduje się w wodzie, przez nich ocenianéj; że zatém każda z nich, swoim właściwym sposobem skutkować musi. Przeto — ich zdaniem — całkowity skutek każdéj wody lekarskiej zależeć musi od jéj całości. — Wprawdzie trudno temu zaprzeczyć, że każde działanie koniecznie pewien wywołuje skutek. Atoli zapatrując się w taki sposób na skutki wód lekarskich, popadamy w drobiazgowość, którą tak bardzo naganiamy homojopatom. Naznaczając skutek odrębny

każdój odrobinie, którój zaledwo jakiś ślad wykrył chemik; zapędzamy się na pole domysłów i marzeń, a natomiast pomijamy rzeczy nierównie ważniejsze, jakimi, mianowicie w Pegoterapii są: sama szczéra woda, zwłaszcza pijana w ilości znaczniejszój; szczególne a rozmaite sposoby używania wód lekarskich; odmienny od poprzedniego, sposób życia chorego; wreszcie zbawienny wpływ podniebia. — My tedy, przekazując ocenienie działania owych zaledwo dostrzeżonych istot czasom późniejszym; trzymajmy się raczój w tłumaczeniu skutków wód lekarskich, ich składników dotykalnych, występujących w ilości znaczniejszój.

Zapatrując się więc z tego stanowiska na skutki szczawy Krynickiej, zda mi się, iż takowe przedewszystkiém wywodzić należy z samój wody, z kw. węglowego, z węglanu wapna, a poniekąd i z węglanu żelazawego.

W szczególności woda, ów powszechny rozczylnik, jedna z najważniejszych części składowych ustroju zwierzęcego, bez którój odnowa, a zatém w ogóle życie byłoby niepodobieństwem, między składnikami naszej szczawy niepoślednie zajmuje miejsce. Albowiem podniecając w ogólności wydzielanie, osobliwie zaś pędząc mocz, i wzbudzając poty, uwalnia ciało od istot zużytych, a tém samém jemu już nieprzydatnych, a nawet szkodliwych, zwłaszcza jeżeli się w niém zebrały w ilości większój.

Kwas węglowy, który dostawszy się do płuc, w miarę mniejszój lub większój ilości, mniej lub więcej upośledza, a nawet przerywa oddychanie, a z tego powodu słusznie liczy się do istot wielce szkodliwych; zetknąwszy się ze skórą, pobudza takową do tego stopnia, że przyjemne uczucie ciepła, jakie już za kilka minut

wywołuje, ustępuje wkrótce innemu, już niemiłemu, t. j. mrowieniu i paleniu; przy czém skóra zwykle się zaczerwienia i pot na nią występuje. Podobnie zachowuje się w żołądku; t. j. podnieca wydzielanie soku żołądkowego, tudzież ruch wężykowaty całego przewodu pokarmowego; za czém ułatwia trawienie i odbywanie kału. Jakim zaś sposobem uśmierza chorobowe rozdrażnienie nerwów czuciowych i ruchowych tego trzewa; objawiające się jużto przez ból, już téż przez ruch wyuzdany, wsteczny, czyli jedném słowem przez wymioty: tego sobie wytłumaczyć nie umiemy; acz o tym skutku leczniczym kw. węglowego wątpić nie można. — Zważywszy nadzwyczajną okwitość tego gazu w wodzie Krynickiej; tak iż ledwie tylko ze sławną szczawą Pyrmoncką porównaną być może ¹⁰⁾: przeto rzecz jasna, iż kwas ten należy do najcenniejszych składników wody tylekroć wzmiankowanej.

Drugim ważnym składnikiem szczawy Krynickiej, nie tylko co do ilości, ale i ze względu na swe znaczenie fizjologiczne i lecznicze, jest bez pochyby węglan, czyli raczej dwuwęglan wapna. Przeto rzecz ta wymaga nieco głębszego zastanowienia się nad nią. — Skutki, jakie węglan wapna sprawia w ciele naszym, są dwojakiego rodzaju: jedne miejscowe, wyraźnie chemiczne, a drugie powszechne; objawiające się przez korzystny wpływ na odżywianie ustroju. Tamte zasadzają się na spólną węglanowi wapna i alkalom władzę zobojętniania kwasów; te zaś zawisły od tego, iż węglan, tudzież fosforan wapna znajdują się, acz w różnej ilości, we wszy-

¹⁰⁾ W 16 uncjach wody Pyrmonckiej znalazł STRUVE 44, 52 cali sześciennych gazu kw. węglowego; w tyluż uncjach wody Krynickiej, wykazał prof. CZYRNIAŃSKI 46, 446 cal. sześć.

stkich cieczach i tężynach ustroju ludzkiego. Obiedwie sole, o ile takowe stanowią ważny wątek do budowy komorek wszelkiego rodzaju; o tyle podniecają ich tworzenie się, podsycają ich wzrost, sprzyjają ich rozwojowi. Jak więc bez pewnej miary obydwu soli wapiennych, zdrowie ostać się nie może: tak téż w chorobach, pochodzących z niedostatku jednej lub drugiej, albo obydwu; sole te, czyli podobno już sam węglan wapna, najważniejsze ustrojowi choremu oddaje usługi; ponieważ ten, przemieniając się wkrótce w ciele w fosforan, sól tę wybornie zastąpić może. Tak tedy węglan wapna jest naprzód lekiem kwasosytnym. Jako taki, poprawia trawienie, upośledzone z powodu zbytniego kwasu w żołądku ¹¹⁾, będącego skutkiem kiśnienia treści tego trzewa. Wszakże dodać tu muszę uwagę, iż bacząc na znaczenie trawienia w ustroju ludzkim; skutki te częstokroć, że nie powiem zwykle, sięgają poza ściany żołądka i jelit. — Ale wspomniałem powyżej, iż przerzeczone sole wapienne wywierają znakomity wpływ na odżywianie ciała naszego. Mianowicie dostarczane temuż w ilości nieco większej, zgęszczają ciecze w niem krążące, zwiększają spojność jego części zsiadłych; tak miękkie, jako i twarde tężąją w różnym stopniu. Ten skutek zasadniczy tłumaczy nam poniekąd, jakim sposobem węglan wapna zmniejsza wydzielanie cieczy w ogólności, osobliwie zaś śluzu w żołądku i w jelitach, jak niemniej w innych jamach ustroju, obleczonych błoną śluzową; — jakim sposobem leczy biegunkę, czyli wyrażając się ogólniej: nieżyt żołądka i jelit; — jakim sposobem goi

¹¹⁾ W szczególności z powodu obecności kw. mlekowego, octowego, masłowego i t. p. w nadmiarzu.

wrzody, i to nie tylko w przewodzie pokarmowym ¹²⁾, ale i gdzieindziej; mianowicie tak zw. wrzody żołądowe, znajdujące się na powierzchni ciała; na które dla tego szczególnie pomagają przerzeczane sole wapienne, ponieważ sącząca się z nich posoka, ma być nieledwie że zupełnie bezpostacia, pozbawiona komórek; a brakowi temu właśnie zaradzają te sole. Również pojmujemy bez trudności skuteczną pomoc, jaką węglan (i fosforan) wapna przynosi w krzywicy i w kośćcozmieku (*Osteomalacosis*); — pojmujemy, dla czego przyspiesza wzrost kości złamanych, a może nawet przyda się w próchnieniu kości. — Ale, stosownie do tego, com rzekł powyżej, znaczenie lecznicze obydwu soli jest jeszcze rozleglejsze. Jak bowiem żadna część ustroju naszego, tak plynna, jako i zsiadła, bez wapna obejść się nie może, a niedostatek tego pierwiastku sprowadza różne groźne zбочenia, objawiające się przez niedostatek i zrzędnienie krwi, przez wątłość, wycieńczenie i zwiędnienie tężyn, czyli jednym słowem: przez niedokrewność i suchoty, w najogólniejszym znaczeniu tego wyrazu: tak też jedyna na nie rada, w zadawaniu chorym, zjętym temi niemocami, węglanu wapna. Z pomiędzy wielu chorób, tu się policzyć mogących, wymienię tylko blednicę, żołą i gruźlicę; a w tej ostatniej wapno przyczynić się może do skrócowacenia gruzelek. Wapno tedy, a w szczególności węglan (i fosforan) wapna, należą z powodu swego rozlicznego zastosowania do najważniejszych, a zarazem najdzielniejszych leków; których skuteczność nie polega na jakiejś urojonej, ale na nie-

¹²⁾ Jak np. tak zw. wrzody okrągłe w żołądku; wrzody durowe, a może i gruźlicze w jelitach.

wątpliwój teorii, bo wielokrotném doświadczeniem stwierdzonej. — Gdy zaś szeszawa Krynicka w węglan wapna opływa do tego stopnia, że sławę swój skuteczności zapewne głównie téj soli zawdzięcza: przeto można ją z nadzieją dobrego skutku zalecać do picia tym wszystkim chorym, którzy węglanu (i fosforanu) wapna potrzebują; a to tém śmielej, gdy zpomiedzy wszystkich przetworów wapna, właśnie dwuwęglan, rozpuszczony w szeszawie, jest formą, nietylko najprzyjemniejszą do zażywania, ale i najłatwiejszą do strawienia. — Atoli zaufanie nasze do téj wody zwiększy się w dwójnasób, gdy zważymy, iż CLARUS osobiwie wtedy dostrzegał u chorych wyniszczonych, cierpiących niedostatek krwi, skutek widocznie pomyślny z używania fosforanu wapna; gdy go począł zadawać razem z dwiema innemi istotami, głównie tworzącemi krew, t. j. z żelazem i z tłuszczami. Otóż w szeszawie Krynickiej znajdujemy to szczęśliwe zespólenie wapna z żelazem; a używanie dyjetetyczne masła, jako okrasy potraw, dopełni reszty.

Jakkolwiek ilość węglanu żelazawego, zawartego w wodzie przerzeczonej, stosunkowo wcale nie jest wielką ¹⁵⁾: to jednak bardzo wiele jest wód lekarskich, zawierających w sobie jeszcze mniej tego kruszcu, a przecież mimo to sprowadzających skutki, jemu właściwe. Dla tego lekarze nawet takie jeszcze wody zaliczają do żelazistych, które w funcie posiadają tylko 0, 10 ziarna jakiegóś soli żelaznej. Zresztą aczkolwiek żelazo znajduje się we krwi (mianowicie w broczniku [*haematinum*]); w nerwach, w mięśniach, w kościach, w chrząstkach,

¹⁵⁾ 0,1695 ziarna w 16 uncjach wody, według rozbioru prof. CZYBŃIAŃSKIEGO.

w wątrobie i w żółci, tudzież prawie we wszystkich wydzielinach; tak, iż o jego potrzebie dla ustroju zwierzęcego, ani chwili wątpić nie można: to przecież zadając chorym różne przetwory żelaza, przekonano się, iż bardzo mało tego kruszczu dostaje się do krwi. I tak n. p. uważał KUERNER, iż zadawszy człowiekowi jedno ziarno żelaza, weszło do krwi tylko $15/62$ ziarna; — po zażyciu dwu ziarn, $8/62$ zr.; — po wzięciu czterech ziarn, $14/62$ zr.; — po użyciu sześciu ziarn, $12/62$ zr. a po zadaniu ośmiu ziarn znowu tylko $15/62$. Reszta żelaza znajdowała się w kale ¹⁴⁾. — Doświadczenia BRAEKA, robione z lekami żelezistymi na królikach, doprowadziły do podobnych wypadków. Zadawszy takowym węglan, fosforan żelazawy, tudzież chlorek żelaza w różnej ilości; uważał, że zwierzęta te przyswajały sobie tylko jedno ziarno, a pół ziarna, gdy im zadawał opilki żelazne; a gdy ośm do dziesięciu ziarn dostało się do krwi, żelazo później zadawane całkowicie znajdował w odchodach; tak iż zdawało się, jakoby ich ciało już się było nasyciło kruszczem przerzeczonym. Słusznie więc jeszcze w r. 1803 twierdził bystry JOACH. DYTR. BRANDIS ¹⁵⁾: „że jeżeli część krwi czerwona (krążki krwi) znajduje się w przyzwoitym stosunku do reszty cieczy odżywczej: wtedy mało kiedy, a może nawet nigdy, żelazo nie wcho-

¹⁴⁾ Doświadczenia te podał KUERNER do wiadomości powszechniej w rozprawie, ogłoszonej drukiem p. n. *Die Chlorose Ein Versuch zur Begründung und Feststellung einer rationellen Pathologie und Therapie dieses krankhaften Zustandes. Tübingen, 1848.*

¹⁵⁾ W dziełku, wydaném w tymże roku w Hanewrze, p. n. *Erfahrungen über die Wirkung der Eisenmittel im Allgemeinen, besonders des Driburger Wassers.*

dzi do krwi.“ — Z tego względu nie sądzę, żeby szczawę Krynicką spotkać mógł zarzut, iż za mało zawiera w sobie żelaza, aby na jej pomoc leczyć można w niemocach, pochodzących z niedostatku tego kruszca.

Chociaż wreszcie w wodzie Krynickiej znajduje się więcej węglanu sody, aniżeli węglanu żelazawego (1,1732 ziarn w 16 uncjach wody): to jednak sól ta nie jest lekiem tak dzielnym, żeby już w takiej ilości stanowczo wpływać mogła na powodzenie chorych, pijących tę szczawę po kilka kubków na dzień. Przeto mniemam, iż w ocenieniu skutków szczawy Krynickiej, węglan sody pominięty być może.

A więc zdaniem mojem, już powyżej wyrzeczonem, skutki lecznicze wody Krynickiej pochodzą z samej wody, z kw. węglowego, a po części téż z węglanu wapna i z węglanu żelazawego.

O tych dwu solach mówię tu umyślnie z niejakiem ograniczeniem; a to dla tego, że ich skutki zależą od sposobu używania wody. Wszakże, jak wiadomo, wody Krynickiej używają do picia i do kąpieli. Jeżeli ktoś pije tę szczawę, wtedy woda sama przez się, już przez swój niski stopień ciepła, sprawia na żołądku już to silniejsze, już téż słabsze wrażenie; a następnie dostawszy się do krwi, takową rozrzedza i dalsze zrządza skutki, o których już powyżej nadmienilem. Toż samo rozumieć o kwasie węglowym, a wreszcie o wapnie i o żelazie. Przeto pijąc szczawę Krynicką, owe cztery główne jej działacze właściwe sobie rozwijają skutki.

Atoli inaczej rzecz się ma, jeżeli woda ta używaną będzie do kąpieli. Zastanówmy się nad tą rzeczą nieco dokładniej. Używając jakiegoś środka lekarskiego na zewnątrz, t. j. chcąc w ustroju chorym sprowadzić pewne

skutki zbawienne przez działanie jego na skórę; to takowe tylko trojakim sposobem nastąpić mogą: a) albo przez to, iż środek użyty, przebywszy skórę, dostaje się do krwi; — b) albo że takowy nie wchodzi wprawdzie do naczyń krwionośnych, ale zmienia czynności skóry i nerwów po niej rozpostartych; — c) albo wreszcie dzieje się to jednym i drugim sposobem. A teraz przejrzyjmy szczegółowo najważniejsze dla nas składniki szczawy Krynickiej; o ile takowe wessane być mogą lub nie?

Naprzód co się tknie samęj wody; tedy jeszcze niezbyt dawno było to dla wszystkich lekarzów pewnikiem, iż wszelka woda, tak zwyczajna, studzienna, rzeczna, dżdżowa, jako i lekarska, zawierająca w sobie mniej więcej różnych soli, wsiąka w skórę, i tą drogą dostaje się do naczyń krwionośnych; co gdy nastąpiło, objawiają się w ciele skutki, właściwe istotom nowo przybyłym, w różnych częściach ustroju; skutki, pospolicie powszechnemi zwane. Przekonanie to, czyli raczej wiara, że tak jest a nie inaczej, utrzymywała się pomiędzy lekarzami, osobliwie zdrojowemi od czasów niepamiętnych, i dopiero przed kilką lat mocno zachwiana została. Gdy bowiem Lekarstwo nowożytne, wątpiące o wszystkiem, jęło się badać nanowo i sprawdzać wszystko to, co nam dawniejsi mistrzowie przekazali jako nieomylną prawdę: przyszła téż kolej i na owo, jak się zdawało niewątpliwe wsiąkanie wody i cieczy wodnistych w skórę. Z tych badań powstał spór nader ciekawy i ważny ze względu na swój wpływ na Lekarstwo praktyczne, w którym także fizyologowie z powołania głos zabierali. Oprócz dawniejszych Lekarzów i fizyologów, COLLARDA, MADDENA i BERTHOLDA, którzy obstawali za tém, iż woda wsiąka w skórę, bronią dziś jeszcze tego

zdania ENGELMANN, lekarz zdrojowy w Krzyżnaku, KUHN lekarz zdrojowy w Niederbronnien w Alzacyi, SEICHE lekarz zdrojowy w Cieplicach czeskich, DURIAU, DITTRICH prof. uniwersytetu Mnichowskiego, sławny fizjolog Berneński VALENTIN, tudzież niemniej głośni fizjologowie DONDERS w Utrechcie i VIERORDT w Tubindze. Przeczą zaś temu HOMOLLE, FALCK prof. uniwersytetu Marburskiego, KLECZYŃSKI chemik, zamieszkały w Więdnii, LUDWIK LEHMANN lekarz zdrojowy w Remie (czyli Oeynhuize) i POULET.

Pokazuje się z tego, jak szczerze zajmowano się dociekaniem prawdy. Ale przecież po tylu i tak rzetelnych usiłowaniach z pociechą wyrzec mogę, żeśmy ją schwycili. Jeżeli jednak zważymy zawilłość sprawy, będącej przedmiotem tych badań; mianowicie różnicę, jaką w tym względzie sprawia różny stopień ciepła wody, stykającej się z powierzchnią ciała, tudzież jej przymioty chemiczne, a w szczególności, czy takowa w swym składzie zbliża się do wody przepędzonej, czyli też jest roztworem jednej lub kilku soli, mniej więcej wysyconym; pomijając nawet różnice, napotymane w ustroju, do takich poszukiwań użytym: to zdobycie prawdy wśród tylu trudności, jest niepospolitym zaszczytem dla nauki, a korzyścią dla umniactwa lekarskiego. W takich więc okolicznościach przeciwnicy wsiąkania wody w skórę zbyt się pokwapili z bezwarunkowem zaprzeczeniem takowego.

Ci ostatni największą przywiązywali wagę do tego spostrzeżenia, iż kąpiąc się w wodzie, mianowicie cieplej, przez czas dłuższy; ciało kąpionego się, ważone przed wniknięciem do wanny, albo tylko cokolwiek stawało się cięższem, albo nawet wcale lżejszem po wyjściu

z téjże. Tak w szczególności FALCK ¹⁶⁾, po wysiedzeniu w ciepłej wannie przez 30 — 50 minut, uważał jużto bardzo małe zwiększenie ciężaru ciała swego; już téż takowego wcale dostrzedz nie mógł. KLECZYŃSKI ¹⁷⁾ zaś, POULET ¹⁸⁾ i LEHMANN ¹⁹⁾ przekonali się o ubytku ciężaru ciała swego; pierwszy i drugi po wyjściu z ciepłej wanny, trzeci zaś po użyciu takiegoż nasiadu. Mianowicie KLECZYŃSKI kąpał się 11 razy po godzinie, o téj saméj porze dnia w wodzie, ogrzanéj do 28—30° R. a średni ubytek ciężaru ciała, obliczony z tych 11stu doświadczeń, wynosił 6,81 uncyi ²⁰⁾. Oprócz tego tenże sam badacz kąpał się 2 razy w takiej wodzie po 3 godziny; ale ważył się podczas tego co godzina. Otóż raz dostrzegł po upływie 2 godzin, iż ciało jego stało się lżejszém o 3 uncyje; a za drugim razem o 2 tylko. Atoli po opuszczeniu wanny uważał, iż ciężar jego, w porównaniu z tym, jakim był przed godziną, zwiększył się raz o 2 uncyje, drugi raz o uncyję; co KLECZYŃSKI przypisuje temu, iż miazdra nasiąkła wodą. — POULET znów uważał, iż ubytek ten, po kąpieli z wody, ogrzanéj do 28° C., używanéj przez całą godzinę, bywał bardzo nieznaczny.

¹⁶⁾ Zob. pismo zrokové, wydawane p. n. *Archiv für physiolog. Heilkunde* z r. 1852, 9ty zeszyt dopełniczy.

¹⁷⁾ Zob. jego rozprawę, zamieszczoną w piśmie zrokowém, wyd. p. n. *Zeitschrift der k. k. Gesellschaft der Aerzte zu Wien.* z r. 1853, w zeszytzie z mca Lipca.

¹⁸⁾ Zob. jego rozprawę, znajdującą się w piśmie zrokowém *L'union médicale de Paris* z roku 1856. Nr. 33.

¹⁹⁾ Wiadomość o spostrzeżeniu, odnoszącém się do tego przedmiotu, znajduje się w piśmie zrokowém, wyd. p. n. *Deutsche Klinik* z r. 1853, Nr. 27 i nast.

²⁰⁾ Po szczegółowych kąpielach, strata ciała ważyła się pomiędzy 5 a 9 uncyjami.

Ale wziawszy zaraz po téj, drugą taką kąpiel; to przepędziwszy w wannie znowu godzinę, ciało jego traciło ze swego ciężaru przynajmniej 50 gramów. Różnicę tę wywodzi *POULET* ztąd, iż podczas pierwszej kąpieli miazdra i włosy, jako istoty bardzo hygroskopijne, wpijają wodę, otaczającą ciało. Przyczynę zaś zmniejszonego ciężaru ciała, przechodzącego o wiele ów ubytek, jaki *LAVOISIER* i *SEGUIN* przypisywali wyziewowi płucnemu ²¹⁾, słusznie upatruje *POULET* w nasporzonym wyziewie przerzeczo-nym; a to znów z powodu przyspieszonego oddychania i w ogóle z powodu rańniejszej czynności płuc, wyręczających w takim razie skórę, której wyziew po więk-szej części stłumionym został; tudzież w przeziewie częś-ci skóry, w wodzie nie zanurzonej. — Ubytek wody w wannie (n. p. po nasiadzie 12,5 gram. jak świadczy *LEHMANN*) wywodzą ze zwyż pomienionej własności mia-zdzy i włosów, tudzież z tego, iż na skórze mnóstwo zmarszczków i brózek przecina się w różnym kierunku, a w nich wszystkich zawiesza się woda z łatwo-ścią. — Badacze przerzeczeni wnosili więc ze swych doświadczeń, iż skóra nie przyjmuje wody; skoro ciało, moknąc w niej przez godzinę, albo nie nie zyskuje na swym ciężarze, albo wcale staje się lżejszém; acz za-przeczyć temu nie mogli, że miazdra, pokrywająca ciało, wystawione dłużej niż godzinę na działanie wody, wre-szcie takową nasiąka.

Gdybyśmy w naukach chcieli walczyć powagą osób, a nie powagą prawdy: tedy moglibyśmy naprzeciw *FALCKOWI*, *KLECZYŃSKIEMU*, *LEHMANOWI* i *POULETOWI* stawić

²¹⁾ T. j. mniej więcej 18 gramów na godzinę.

MADDENA ²²⁾; który, przepędziwszy w ciepłej wannie pół godziny, doszedł tego, iż przez ten czas wsiąkło w jego ciało 170—178 ziarn wody. BERTHOLD ²³⁾ i VALENTIN ²⁴⁾, kąpiąc się w ciepłej wodzie, uważali także, iż przez to ich ciało stało się cięższém. Czy dla tego, że ci nieco dawniej robili swe doświadczenia; a te w porównaniu z późniejszymi ulegają zarzutowi mniejszej ścisłości? Gdyby jednak ten zarzut chciano stósować do doświadczeń, robionych przecież nie tak dawno, bo przed 10—20 laty, i to od fizyologów z powołania, zachowujących należyte w tym względzie ostrożności i zasługujących na wiarę: to mogę tu jeszcze ku poparciu tychże odwołać się do dwu świadków z czasów najnowszych, a więc z powyższego względu wcale niepodjęrzanych, t. j. do Dra SEICHEGO ²⁵⁾ i do prof. VIERORDTA ²⁶⁾. Pierwszy z nich, dociekając od lat kilku skutków fizyjologicznych wód Ciepliczych, przekonał się podczas tych swoich badań,

²²⁾ Zob. jego rozprawę wyd. p. n. *An experimental inquiry into the physiology of cutaneous absorption*. Edinburgh, 1834.

²³⁾ Jego rozprawa w tym przedmiocie znajduje się w MÜLLERA „*Archiv für Anatomie, Physiologie u. wissenschaftl. Medicin*, z r. 1838, str. 117—118.

²⁴⁾ Zob. jego *Lehrbuch der Physiologie des Menschen*. 2 Bde. 2te Aufl. Braunschweig, 1847—50. — Tom 1. str. 608.

²⁵⁾ Zob. jego rozprawę p. n. *Physiologische Wirkungen der Teplitzer Thermalquellen*, zamieszczoną w roczniku tego źródła, wychodzącym p. n. *Medicinisches Jahrbuch der Thermalquellen von Teplitz — Schönau, von den DDr. BERTHOLD und SEICHE*. 5 Jahrgang. Meissen, 1856.

²⁶⁾ Zob. rozprawę p. n. *Wasserresorption der allgemeinen Bedeckungen*; jako część większej, noszącej napis: *Physiologische Mittheilungen*, ogłoszonej we VIERORDTA: *Archiv für physiolog. Heilkunde*. 1856. 4 Heft. p. 567.

iż, jeżeli siedział w wannie, napełnionej wodą, ogrzaną do 28—32° R. przez 15 do 30 minut; wtedy po wyjściu z kąpieli, ciało jego bywało cięższém niż przedtém. Najmniejsza różnica ciężaru przed i po kąpieli wynosiła uncyję; największa pół funta. Jeżeli zaś woda, do kąpieli użyta, była cieplejszą, a Dr. SEICHE siedział w wannie tylko przez ćwierć; wtedy ciało jego nie przybywało ciężaru. — Atoli nierównie ważniejsze, niemal stanowcze są w tym względzie doświadczenia młodego lekarza EICHBERGA, robione pod okiem prof. VIERORDTA, jednego z najściślejszych badaczy tegoczesnych. Tenże wychodząc z zasady, iż jedynie ubytek wody, użytej do kąpieli lub kąpielki, stanowi pewny dowód, iż skóra takową pochłania, a ilość ubyłej wody jest miarą władzy wsysania; tudzież iż kąpielki doprowadzają do pewniejszych wypadków, aniżeli kąpiele: nakłonił EICHBERGA do bierania kąpiełek barkowych. Naczynie szklanne ktemu użyte ważyło około 2900 gramów. Woda do takiej kąpielki używana = 5350 gr.. Waga, za pomocą której dochodzono ciężaru ciała, wskazywała różnicę $\frac{1}{3}$ grama. Do tych wszystkich doświadczeń służyło zawsze lewe ramię człowieka zdrowego, krzepkiego, ważącego około 60 kilogramów. Woda ktemu używana byłato woda przepędzona, której ciepło ograniczał z jednej strony stopień 12,7, a z drugiej 33,6° R. Za każdym razem bark EICHBERGA mokił w wodzie przez godzinę. — Te doświadczenia potwierdziły rzecz, już dosyć dawno wiadomą, że w miarę tego, jak się podnosi ciepło wody, skóra tém więcej takowej wsysuje i że w ogóle ilość wody tym sposobem pochłoniętej jest niemалą; tak dalece, iż w ciało człowieka kąpiącego się przez godzinę w wodzie cieplejszej niż ono, wchodzi około 200 gramów (pół funta)

wody. Wszakże inaczej ma się rzecz, jeśli woda, użyta do kąpieli jest zimna. Wtedy bowiem ubywa takowej bardzo mało.

Z tém wszystkiém zapytajmy się jeszcze Fizyologii doświadczeniowej i Terapii, azali i o ile miazdra jest nieprzebyta dla wody i innych cieczy, nawet gęstych?

W tym względzie niemało przysłużył się nauce KRAUSE, autor rozprawy o skórze w WAGNEROWYM słowniku Fizyologii ²⁷⁾, usiłując rozplątać przedmiot tak zawily. Ktemu zebrał on w niej starannie doświadczenia, poczynione w różnych, osobliwie w nowszych czasach, dotyczące władzy wsysania cieczy, jaką posiadać ma skóra; ale i sam liczne przytoczył doświadczenia własne. Z tego wszystkiego pokazało się, że para wody, a przy niskim stopniu ciepła także istoty lotne z łatwością przenikają miazdrę, zdjętą ze skóry; — że miazdra po kilkodniowym moczeniu w wodzie, traci przynajmniej po wierzchu swe wejście rógowe; — że roztwór wodny sinku potasu i siarkanu miedziowego, nawet po trzech dniach nie dosięga głębszych warstw miazdrylic; — że przegradzając miazdrę roztwór wodny chlorku sodu, saletry, cukru, liposoku, białka, żelazosinka potasu, chlorku żelaza, chromanu potażu, octanu ołowiowego od wody czystej; nie a nie owych istot nie przedostaje się na drugą stronę miazdrylic, gdzie się ta ostatnia znajduje; — wreszcie że tylko istoty, działające chemicznie, kwasy i alkale, także azotan srebrowy, przenikają miazdrę. — Lekarstwo zaś praktyczne poucza nas, że tak leki, jako i istoty jadowite z trudnością, a zatem zwolna tylko

²⁷⁾ *Handwörterbuch der Physiologie, 4 Bde. Braunschweig, 1842 do 1853. na str. 173 — 186.*

przeciskają się przez tę prawdziwą ochronę ciała naszego, jeżeli takowej nie rozpuszczają, jak n. p. kwasy i alkale; że jednak wreszcie i przez nią torują sobie drogę. Dowodem tego są zjawiska otrucia, po częstém i wytrwałém obmywaniu lub obkładaniu jakiegś części ciała rozczynem surnatu; takóŜ przetworów arsenu; mniejsze lub większe zadrażnienie skóry, jakie na nią wywołują tak zw. rumienniki i pryszczydła, tudzieŜ przetwory jodu, zastósowane do niej, tak w postaci rozczynu, jako i maŹci; ślinienie i inne skutki, właściwe rtęci, po kilkakrotném wcieraniu w ciało szaruchy ²⁸⁾; rozszerzenie

²⁸⁾ Nie mogę tu pominąć milezieniem ciekawego spostrzeżenia, jakie zrobił OESTERLEN, po kilkakrotném wcieraniu szaruchy w skórę kotów. Gdy bowiem po ich zabiciu, śledził rtęć w ich zwłokach, uderzyło go to, że nigdy nie znajdował ziarenek tego kruszeu w warstwach miazdzy, lecz tylko w głębszych warstwach skóry właściwej, tuŜ około torebek włosowych, w nich samych, tudzieŜ w ponikach potnych (Zob. *Archiv für physiologische Heilkunde* z r. 1843). Przykładając zaś na skórę zdrową płatek, umaczany w mocnym rozczywie winnika wymiotnego; lub zwyczajną załawtę, posypaną tąŜ solą miałko utartą; lub wreszcie wcierając w powierzchnię ciała maŹć krostawiącą z winnika surmiczego: wtedy, jak wiadomo, powstają na takiem miejscu rychłej lub później krosty podobne do ospic. Te krosty są skutkiem zapalenia, a następnie zropienia zasklepków Łojowych, do których wcisnął się był winnik wymiotny. Że zaś ta a nie inna jest przyczyna tego zjawiska chorobowego; o tém można się łatwo przekonać wcierając w ciało zamiast maŹci z winnika wymiotnego, inną, ale w swych skutkach podobną do niej maŹć, złożoną z tłuszczu wieprzowego i tak zw. soli SCHLIPPEJOWEJ ($3\text{NaS}, \text{SbS}_5 + 18\text{HO}$). Wtedy bowiem sól właśnie namieniona, wszedłszy do zasklepków Łojowych, rozkłada się; a wśród tego rozkładu wydaje z siebie złocistą siarkę surmiczą (*Sulfur auratum antimonii*); co gdy się stało, wierzchołki krost przybierają barwę pomarańczową (Por. rozprawę GUST. ZIMMERMANN wyđ. p. n. *Meletemata de antimonio. Diss. inaug. Dorpati. 1849.*).

żrzenicy, po wtarcu nad okiem maści z siarkanu atropinu. Wprawdzie podczas wcierania maści ułatwia przeciskanie się leków przez miazdrę, działanie mechaniczne ręki ktemu użytéj; ale tylko ułatwia. Albowiem wiadomo nam, że skutki, właściwe lekom i jadom, mogą téż nastąpić bez takiej pomocy mechanicznej. Wszakże widziano, iż ślinotok rychło powstał po przyłożeniu na twarz, zajętą od róży, szaruchy, rozmazanej na płótnie; toż somo po przyłożeniu takiegoż płata na brzuch; a *DONDERS* i *koll. VOIGT* świadczą, iż nieraz po umaczaniu rąk w posocetrupiej, powstawały na torebkach włosowych krosty, a skutkiem tego, takowe wyropiewały zupełnie. Ta ostatnia okoliczność wskazuje nam jeszcze inną drogę, którędy wnikają w ciało istoty, tak lekarskie, jako i jadowite, stykające się z powierzchnią ciała; a tą są przerzeczone torebki włosowe (i zasklepki łojowe), tudzież miliony otworów przewodów potnych, znajdujących się na skórze; które przez swą włosowatość wciągają w siebie wodę a nawet i rozczyzny wodnie soli; których, jak o tém wspomniałem powyżej, sama miazdra nieprzepuszcza.

Wreszcie gdzie mowa o wsiąkaniu w ciało wody, użytéj w postaci kąpieli, nie można téż pominąć milczeniem błon śluzowych; najskorszych, jak wiadomo, do pochłaniania cieczy, stykających się z niemi ²⁹⁾. Mam tu osobliwie na myśli błonę śluzową części rodných niewieścich, która niewątpliwie wyświadcza tę przysługę ustrojowi, zwłaszcza jeżeli takowa tu i owdzie

²⁹⁾ *KLECZYŃSKIEMU* powiodło się wysledzić w moczu żelazosinek potasu, tudzież jodek potasu, wkrótce po zaniechaném płókanu gardła rozczyntem to jednego, to drugiego przetworu, które nie trwało dłużej niż 5 minut.

jest pozbawioną przybłonka. Ale zapewne woda, w której ciało jest zanurzonem, wchodzi téż i do cewki moczowej i do jeliita odchodowego. Tędy więc wchodzi także jakaś, acz niewielka ilość wody do naczyń krwionośnych.

Tak tedy zapatrując się na tę ciekawą, a dla lekarza i chorego nader ważną sprawę, okiem nieuprzedzonem; przyznać trzeba, że woda, a nawet i ciecze gęstsze, mogą przez skórę przedrzeć się do wnętrza ciała; acz tedy bardzo ciasna, a zatem w ogóle trudna do przebycia prowadzi droga.

Niedał się téż najnowszym doświadczeniom, odpierającym wpijanie się wody w skórę, obalamucci uczony i postępowy farmakolog Lipski JUL. CLARUS ³⁰⁾. Odzywa on się w tym względzie w następujących słowach: Wobec doświadczeń, Lekarstwo, praktyczne znajduje się w położeniu kłopotliwem. Ma ono gwałtem wierzyć, aczkolwiek wcale go nie przekonano. Kiedy bowiem skóra, stosunkowo sucha, przetkana gęstą siatką naczyń włosowatych; skóra, która ciągle wydziela wodę, wszystkie posiada warunki, potrzebne ku wsysaniu wody, i w istocie zdanie najrozsądniejszych fizjologów, tudzież spostrzeżenia, robione tak na zdrowych, jako i na chorych, przemawiają za wsysywaniem téjże; doświadczenia powyższe (FALCKA) dowodzą, żeśmy w błędzie!“

Atoli wessanie wody, jakiegokolwiek ono jest, zawisło od stopnia ciepła, jaki posiada woda, stykająca się z powierzchnią ciała. — Doświadczenia KUHA, ENGELMANNA i DURIAUWA pouczają nas, że jeżeli woda, użyta do kąpieli, ogrzana jest do 32 — 34° C., a zatem wtedy, gdy

³⁰⁾ W swym wyborném dziele wydaném w Lipsku 1856 r. p. n. *Handbuch der speciellen Arzneimittellehre. 2te umgearb. u. verm. Auflage.* na str. 319.

większa część ludzi nie czuje ani ciepła, ani zimna, czyli wtedy, gdy kąpiel właśnie tyle ciepła ujmuje ciału, ile takowe w sobie wyrabia: że mówię, wówczas zrównoważa się wyziewanie i wsysanie w skórze. Poniżej tego stopnia ciepła bierze górę wsysanie; powyżej zaś tegoż przeważa wyziewanie, a więc ciało staje się lżejszém; tak iż według doświadczeń DURIAUWA w wannie, której woda ma 36° C. po upływie ćwierćla ubytek ciężaru ciała wynosi 48 gramów; za półgodziny 82 gr., po $\frac{3}{4}$ godziny 139 gr. W kąpielu, mającój 41 — 42° C. ciało po 7 minutach traci 135 gr., po ćwierciu 378 gr.; a jeżeli ciepło wody, ktemu użytój doszło do 45° C. wtedy ciało po 10 minutach staje się lżejszém o 432 gr. Ale chociaż ciało coraz to więcej traci na wadze, im cieplejsza woda w wannie; to jednak weale nie idzie za tém, żeby wessanie miało się zwiększać w takim stosunku, w jakim się oziębia woda, użyta do kąpeli, jak to twierdzi KUHN; ponieważ im większe zimno, témci bardziej kurczą się i tężeją tkanki, a tém samém trudniej przepuszczają ciecze i gazy. W tym względzie zasługują na uwagę lekarzów, osobliwie zdrojowych, spostrzeżenia ENGELMANNA w Krzyżnaku. Ten bowiem uważał, iż najwięcej wody wsiąka w ciało kąpiącego się wtedy, gdy jój ciepło tak jest umiarkowane, iż tętna nie przyspiesza, ani też nie zwalnia; co zwykle bywa wówczas, gdy woda w wannie posiada 26° R.; że zaś poniżej tego stopnia wsysanie się zmniejsza, aż wreszcie zupełnie ustaje, gdy ciepło wanny zeszło do 22° R. Wtedy bowiem ciało kąpiącego się, nie staje się bynajmniej cięższém. Ponieważ zaś woda ciepła, zawierająca w sobie znaczną ilość soli, nie tak rychło stygnie, jak woda czysta, zwyczajna: przeto woda tego rodzaju, mająca

bydź użytą do kąpieli, może bydź chłodniejszą, aniżeli tak zw. woda słodka.

Teraz więc możemy twierdzić, że spokojném sumnieniem, iż woda, użytą do kąpieli, nie tylko sprawia skutki, zależące od różnego stopnia ciepła; ale nadto, iż dostawszy się do krwi, takową rozrzedza, a zatem niepośledni wywiera wpływ na odnowę; co znowu zawisło od mniejszej lub większej ilości cieczy, która weszła do naczyń.

Ale woda Krynicka, acz mocno rozgrzana, zawiera w sobie jeszcze niemało gazu kw. węglowego. Ilość jego zależy od stopnia ciepła wody, napełniającej wannę, czyli raczej od ilości wody zimnej, dolanej w wannie do gorącej. Im tedy chłodniejsza woda, tém więcej zawiera w sobie tego gazu; tém mniej zaś im cieplejsza. Jakkolwiekby, gdy o obecności jego nawet w rozgrzanej szeczawie Krynickiej wątpić nie można; nie można też zaprzeczyć, iż takowy swoim sposobem działa na skórę, to jest że ją drażni.

Że zaś kw. węglowy skutkuje w taki sposób, dowodzi tego uczucie ciepła, osobliwie na powierzchni ciała, tudzież lekkie zaczerwienienie skóry. Atoli wkrótce — po kilku minutach — to przyjemne uczucie ustępuje miejsca innemu, przykreemu, to jest paleniu i mrowieniu; co znów najrychlej objawia się w częściach ciała, posiadających więcej nerwów, aniżeli inne, jak n. p. części rodzajne; poczem najczęściej występuje pot.

Tegocześni lekarze, jak skórze odmawiali władzę pochłaniania wody i innych cieczy; tak też nieprzypuszczali, żeby takowa, osobliwie jej zwierchne pokrycie, miało przepuszczać gazy i parę istot lotnych. Wszelako nie trudno nam przekonać się o mylności tego zdania, jeżeli

sobie przypomniemy doświadczenia KRAUSEGO. Z tych bowiem okazało się, iż zdjęta ze skóry miazdra, bardzo łatwo przepuszczała gazy i t. p. istoty; a z temi doświadczeniami zgadzają się zupełnie liczne spostrzeżenia, poczynione na ludziach i zwierzętach żywych. Pochłanianie gazu kw. węglowego i innych gazów szkodliwych, uważane od dawniejszych badaczy, mianowicie od ABERNETHEGO ³¹⁾, AUTENRIETHA ³²⁾, COLLARDA z MARTIGNY ³³⁾, i LEBKÜCHNERA ³⁴⁾ na ludziach, potwierdziły w najnowszych czasach doświadczenia GERLACHA ³⁵⁾, robione na królikach, tudzież doświadczenia KŁECZYŃSKIEGO ³⁶⁾. Gaz niedokwas węglowy, działający prawie na całą powierzchnię ciała czteromiesięcznego kró-

³¹⁾ *Chirurg. u. physiolog. Versuche, übers. mit Anm. von I. D. BRANDIS u. K. G. KÜHN. II Thle. Leipzig, 1795 — 1800.*

³²⁾ *Handbuch der empir. menschl. Physiologie III Thle. Tübingen, 1801 — 1802. T. II. p. 337.*

³³⁾ MAGENDIE, *Journal de physiologie. Tome. IX.*— Mianowicie ABERNETHY, trzymając swą rękę w naczyniu, napełnioném gazem kw. węglowym, a odgradzoném od powietrza zewnętrznego za pomocą żywego srebra; uważał, iż po 9 godzinach znikło z naczynia więcej niż połowa gazu powyższego; a z doświadczeń COLLARDA dowiedzieliśmy się, iż różne zwierzęta, osobliwie późniejsze, zanurzone całkowicie w szczérym gazie kw. węglowym, z wyjątkiem głowy, czyli w ogóle z tą ostrożnością, żeby gaz ten nie wpadł im do płuc; martwiały po upływie 1—1½ godziny, a po 1¾ godziny zwykle zdychały.

³⁴⁾ *Archives générales de médecine. Tome VII. 1825.*

³⁵⁾ *Ueber das Hautathmen.* Rozprawa, zamieszczona w MÜLLERA *Archiv für Anatomie, Physiologie u. wissenschaftl. Medicin. Jahrgang 1851.* p. 431 — 479.

³⁶⁾ *Ueber das Diffusionsvermögen der Haut.* Rzecz zamieszczona w piśmie zrokovém: *Wochenblatt der Zeitschrift d. Wiener Aerzte.* 21 Mai, 1855.

lika ³⁷⁾, wywołał już po upływie godziny wielkie osłabienie, a nawet omdlałość. Para kw. wodosinnego, która, jeżeli ją królik wzięwał, zabijała go za 20 sekund; pozbawiała go życia za 20 minut, działając na skórę. Wiadomo to już z dawniejszych doświadczeń, iż gaz chlorowy, tudzież gaz siarkowodowy wnikają w skórę. Otrętwienie tego lub owego członka, skutkiem działania nań pary eteru; woń, podobna, do fijołków, jakiej nabiera mocz ludzi, których ciało z wyłączeniem głowy, czyli raczej odetchów, obejmowała para oleju terpentynowego; zaczerwienienie lub spryszczenie skóry, po przyłożeniu na nią gorczycznika, utartego korz. chrzanu, zwyczajnego pryszczydła, takż po pomazaniu jej olejem krotnowym — przy czém miazdra niezmienia się widocznie — : to wszystko dowodzi takż, iż pierwiastki lotne wszelkiego rodzaju z łatwością przenikają miazdrę, następnie właściwe sobie skutki sprawiają na nerwach skórnych, a za pośrednictwem krwi również i we wnętrzu ciała.

Zważywszy to wszystko, śmiało twierdzić możemy, że woda Krynicka skutkuje między innemi i tym sposobem, iż nastęrcza ciało, a w szczególności jego powłocę, sposobność pochłaniania zawartego w niej gazu kw. węglowego.

Atoli woda przerzeczona nie jest prostą szczawą; ale roztworem różnych soli w wodzie, przesyconej gazem właśnie namienionym. Dowiodłszy powyżej, iż tak woda, sama przez się, jako téż połączony z nią gaz kw. węglowy wnika w ciało przez skórę; zdawałoby się, że i sole w téj wodzie rozpuszczone, razem ze swym rozczynnikiem wchodzą do wnętrza ustroju. Wszelako rzecz ta, na pozór tak prosta i jasna, weale nie jest taką,

³⁷⁾ To i następujące doświadczenie robił GERLACH.

jeżeli się obejrzymy na niejedno doświadczenie ujemne, zaprzeczające solom, rozpuszczonym w wodzie, wstępu do części ciała, znajdujących się pod skórą. Pytanie więc, azali sole, rozpuszczone w wodzie, użytej do okładów lub kąpeli, razem z nią wnikają w skórę, a następnie dostają się do krwi, jest jeszcze przedmiotem sporu pomiędzy lekarzami. Jeżeli bowiem doświadczenie kliniczne, mianowicie na chorych, którzy się kąpieli w jakiejś wodzie słonej lub żelazistej, a ztąd doznali skutku pożądanego, bardzo przemawia za wysysaniem soli, rozpuszczonych w wodzie, a stykających się przez jakiś czas ze skórą: to znowu stoją na zawadzie temu przypuszczeniu doświadczenia ujemne innego rodzaju; mianowicie wzwyż przytoczone doświadczenia KRAUSEGO względem przenikalności miazdzy; tudzież doświadczenie KLECZYŃSKIEGO ³⁸⁾, przedsiębrane na sobie samym. Wreszcie zdaje się zaprzeczać wysysaniu rozczynów solnych ta okoliczność, iż dotąd nieudało się wykryć w moczu ludzi, którzy się kąpali w rozmaitych tego rodzaju cieczach, nawet takich soli, których obecność w ilości jaknajmniejszej-

³⁸⁾ Przywiedzione w rozprawie tegoż: „*Ueber das Diffusionsvermögen der Haut*“, do której odwołałem się już powyżej. Było ono następujące. KL. trzymał przedbark lub podudek po godzinie zanurzony w wodzie, w której była rozpuszczona pewna, ściśle oznaczona ilość tej lub owej soli; a potem znajdował w niej nie tylko całkowitą ilość tej soli, którą był rozpuścił, ale nawet nieco więcej. Zapewne ów nadmiarz sprawiały sole, wydalone z ciała z potem. Jeżeli jednak zważymy, iż KL. moczył swe członki w wodzie, rozgrzanąj do stopnia ciepła, właściwego krwi; przy którym właśnie, według doświadczeń ENGELMANNA i DURIAUWA ustaje wysysanie a wzmaga się wyziewanie, który jednak KL. mylnie pociągał za okoliczność, sprzyjającą wsiąkaniu; tedy wypadek ten nie powinien nas dziwić.

szęj wykazaną być może. Ciekawy jest w tym względzie szereg innych doświadczeń KLECZYŃSKIEGO ³⁹⁾, które ten gorliwy badacz robił także na sobie samym. Kąpał on się po godzinie w wodzie, posiadającej 28—30° R. ciepła; a wktóręj po kolei rozpuszczał żelazosinek potasu (*Kaliumeisencyanür* — unc. 8), siarkan manganawy (unc. 4), jodek potasu (unc. 2), boras (unc. 8), octan ołowiowy (unc. 8), saletrę (unc. 8), siarczyk potasu (unc. 4). Otóż w moczu, puszczanym po kąpieli, KLECZYŃSKI, zaszczytnie znany ze swęj biegłości w Chemii, nie mógł wysledzić ani odrobiny soli powyższych. Również nie mógł znaleźć manganu w wypocinie, otrzymanęj z pryszcza, wznieconego za pomocą pryszczydła, przyłożonego tuż po wyjściu z wanny, urządzonej z siarkanem manganawym. Dla czego zaś te sole nie wsiąkły w skórę, tłumaczy nam poniekąd wysoki stopień ciepła wody, użytęj do tych doświadczeń. — Tak tedy zda mi się, iż do doświadczeń KLECZYŃSKIEGO zbyt wielkie przywiązywano znaczenie.

Ale i wtedy, gdyby powyższe doświadczenia, tak KRAUSEGO, jako i KLECZYŃSKIEGO były stanowcze; to jeszcze by nie tamowały drogi do wnętrza ustroju, solom, rozpuszczonym w wodzie. Albowinm DONDEERS, jeden z najslawniejszych fizjologów tegoczesnych, mniema; jak się zdaje, w przypuszczeniu, że doświadczeniom przerzeczonym nie zarzucić nie można; iż sole, znajdujące się w stanie płynnym, a stykające się z powierzchnią ciała,

³⁹⁾ Ogłoszonych w rozprawie p. n. *Lutronomische Experimente mit besonderer Rücksicht auf das Aufsaugungsvermögen der Haut.* a znajdujące się w piśmie zrokowém: *Wiener medicin. Wochenschrift.* z r. 1853, Nr. 28 i 29.

mogłyby znaleźć drogę do krwi, wnikać w dziurki potne i w torebki włosowe. DURIAU zaś nie widzi jeszcze w tém dostatecznego dowodu, iż sole w ogólności nie wsiąkają w skórę, ponieważ KLECZYŃSKIEMU nie udało się wysledzić w moczu soli wzwyż pomienionych. Albowiem zdaniem jego byź może, iż sole powyższe i inne, dostawszy się do krwi, w niej takiej ulegają zmianie, która ich wykrycie w wydzielinach i odbycinach utrudnia lub wcale niepodobnem czyni. Zpomiedzy istot, użytych do doświadczeń przez KLECZYŃSKIEGO, tymczasem twierdzić to można o siarczku potasu; który w zwyczajnych okolicznościach przemienia się we krwi w siarkan potażu i w tej postaci wychodzi z ciała razem z moczem. Może też wypadek tych poszukiwań byłby był inny, gdyby KLECZYŃSKI nie był się z niemi kwapił; ale mocz zebrany z całej doby, upłynionej po użyciu wanny, poddawał był badaniu chemicznemu.

Kiedy zaś powyższe doświadczenia jeszcze nas nie przekonywają o tém, iż sole, rozpuszczone w wodzie, stykając się przez czas niejaki z powierzchnią ciała, nie dostają się do krwi: to znowu w ostatnich czasach wystąpili lekarze, dla których rzecz ta wcale nieulega wątpliwości. Temi zaś są Dr. DITTERICH prof. uniwersytetu Mnichowskiego i Dr. KUHN, lekarz zdrojowy w Niederbronnem w Alzacyi. — Aby tego wyводу, i tak przydłuższego, nie przeciągać jeszcze bardziej; zastanowimy się tu tylko nad doświadczeniami pierwszego, jako ścisłemi i z tego względu nader ciekawemi.

Prof. DITTERICH ogłosił je w piśmie, wydaném w Mnichowie, 1855 roku pod napisem *Achselmannstein bei Reichenhall, als Alpenkurort mit Soolenbädern*. Z tego dzieła wyczytujemy, iż autor jego, nietyle dla własnego,

ile dla przekonania innych, o wsiąkaniu roczynów solnych w ciało, robił przy pomocy sołomierza (*Soolenmesser*) liczne doświadczenia na ludziach, którzy po pół godziny wysiadali w wannie, napelnionej wodą, ogrzaną mniej więcej do $27-28^{\circ}$ R., a do której kazał dolewać 5, 10, 15, 20, 25 i 30 miar ($1\frac{1}{2}$ kwarty) soli (wody słonej). Dodawszy tedy do kąpieli 5 miar soli; wówczas sołomierz, wpuszczony do wody, przed wniknięciem do niej człowieka, mającego się kąpać, okazywał nieco więcej, niż pół stopnia; a po wyjściu tegoż z wanny o $\frac{1}{4}$ stopnia mniej. Gdy do wody, mającej służyć do kąpieli, wiano 15 miar soli; wtedy przed użyciem takowej narzędzie przerzeczzone wskazywało $1\frac{3}{4}^{\circ}$; po użyciu zaś $\frac{1}{4}^{\circ}$ mniej. Wlawszy do wanny 20 miar; wówczas przed kąpaniem się sołomierz okazywał $2\frac{1}{4}^{\circ}$, a po wlanu 25 miar 3° ; po wykapaniu się o $\frac{1}{4}^{\circ}$ mniej. Gdy do kąpieli dodano 30 miar, a na sołomierzu widziano $3\frac{1}{4}^{\circ}$ przed wniknięciem do wanny; to po wyjściu z niej dostrzeżono obniżenie tylko o $\frac{1}{6}^{\circ}$. Z tego wszystkiego pokazuje się — powiada D. — że skóra kąpiącego się pewną ilość soli wsysuje; bez względu na różny stopień parcia powietrza i wilgoci w łazience; — tudzież iż wypadki doświadczeń JOLLEGO, robionych na błonach martwych, zupełnie zgadzają się z temi wszystkimi, które dotąd poczyniono na błonach żywych.

Wprawdzie oceniając rzeczy bezstronnie, dowodność tych doświadczeń nie jest bez zarzutu. Pomijając bowiem nieuchronną niedokładność poszukiwań za pomocą sołomierza; to także obliczenie soli, która po takiej kąpieli słonej wchodzi do naczyń krwionośnych, wielkie obudza niedowierzanie. DITTERICH podaje, iż w 5 miarach takiej soli, jaką dolewać kazał do kąpieli, mieści się

23.768, 65 ziarn części zsiadłych; a pomiędzy niemi znajduje się 22.885,0 zr. soli kuchennej. Według D^a powyższą ilość części zsiadłych wskazuje pół stopnia solomierza. Jeżeli zaś po kąpieli narzędzie to wskazuje o ćwierć stopnia mniej, że więc ilość części zsiadłych zmniejszyła się o połowę: przeto wnosić należy, że ów ubytek ogólny w wodzie, t. j. 11. 884, 32 ziarn części zsiadłych, a w szczególności 11. 442 ziarn soli kuchennej (= 1½ funta wagi kupieckiej) wsiąkły w skórę. Za dodaniem do kąpieli 10 miar soli, miało wsiąknąć w ciało 9507 ziarn części zsiadł. Jeżeli do wody w wannie przybyło jeszcze 25 miar soli; wtedy ciało kąpiącego się wessało w siebie 9903,6 zr.; a wreszcie dolawszy do kąpieli 30 miar surowicy, wtedy 7284 zr. soli wejść miało do krwi. Atoli tak wielka ilość soli, którą ciało kąpiącego się pochłonać miało, zapewne jest przesadzoną, czyli raczej mylnie obliczoną; przynajmniej sądząc ze wszystkiego, co nam dotąd wiadomo o właściwości wsysania w ciele naszym. Wątpliwość ta jeszcze się zwiększy, jeżeli zważymy, że owe — jak świadczy D. — wessane sole, znajdują się rozpuszczone w ilości wody, która stanowi połowę tej, jaka zapełnia wannę i wynosi około 2½ cetnara. Co gdy tak jest, widać ztąd niepodobieństwo, aby razem z solami przeniknęła skórę taka ilość wody, jaka właśnie zawiera w sobie wzwyz pomienioną ilość soli. Trudno zaś przypuścić, aby sole przerzeczone wpijały się w skórę z mniejszą ilością wody, aniżeli ta, w jakiej były rozpuszczone w wannie. Aby więc tę trudność ominąć, mniema D., chcący wytłumaczyć wessanie soli, że takowe dzieje się podczas wzajemnego przenikania cieczy. Wszakże i ta ucieczka nie na wiele się przyda; ponieważ dwie ciecze, prze-

grodzone błoną, przesiakają w kierunku względem siebie przeciwnym; czyli, wyrażając się zwieźlój: tam, gdzie się odbywa wnikanie, tam też nie obejdzie się bez wynikania. A więc w tym przypadku za każdy atom soli, wchodzący do krwi, musiałaby wystąpić na zewnątrz pewna ilość atomów wody. JOLLY, na którym polega D., twierdzi, iż zamiast jednego równoważnika soli warzelnej, dostającego się do krwi; takowa ustępuje cieczy, otaczającej ją naczyń, 3,8 aż do 4,58 równoważników wody. Jeżeli więc stósownie do tego obliczenia, zechcemy ocenić sprawę powyższą: wtedy trzeba by przypuścić, iż za wejściem owych 11.442 ziarn soli warzelnej do naczyń krwionośnych, musiałoby z nich wystąpić $5^{66}/_{100}$ do $6^{82}/_{100}$ funtów wody. Zważywszy jednak, iż człowiek dorosły posiada około 20 funtów krwi; ta zaś według NASSEGO zawiera w sobie 79,42% wody: tedy wynikałoby z tego, iż krew, dostawszy tyle soli, musiałaby utracić 36 do 43% wody. Jak dalece zaś przez to zmieniłby się musiał skład chemiczny krwi, pokazuje się z porównania prawidłowej ilości soli warzelnej, znajdującej się w tej cieczy, z ową ilością tejże soli, jaką według D^a pochłaniać mają naczynia krwionośne. LEHMANN świadczy, iż krew zawiera w sobie około 0,5185% chloru sodu. Tak więc w 20 funtach takowej nie masz więcej, jak 796,4 ziarn. Według D^a zaś ilość soli przerzeczonej, która podczas kąpieli wzwyż pomienionych dostaje się do krwi, waży się pomiędzy 7284 a 11.442 zr. Niepodobna więc przypuścić, żeby krew, po utracie 43% wody, a nabytku dziesięćkroć większej ilości soli warzelnej, aniżeli ta, jaką posiada w swym składzie prawidłowym, objawiała tę tak wielką zmianę w taki tylko sposób, jak to widać przy używaniu kąpieli słonych Achselman-

steinowych i innych mocniejszych. Z tego więc wynika potrzeba powtórzenia i sprawdzenia doświadczeń DITTE-RICHOWYCH, nim takowym będzie można uwierzyć zupełnie. Jeżeli jednak tymczasem godzi nam się powątpiewać o tém, żeby sól warzelna, i w ogólności sole, w takiej ilości wsiąkały w skórę, jak to twierdzi D.: to przecież z równem prawem możemy znów przypuścić, że sole, acz w ilości nierównie mniejszej dostają się do krwi, a następnie za jęj pośrednictwem rozwijają w ustroju, właściwe każdej z nich skutki. Tycze się to w szczególności tak dzielnych leków, jakimi są węglan wapna i węglan żelazawy.

Pierwsza ze soli właśnie namienionych, należy do takich, które w wodzie rozpuszczają się bardzo trudno. Albowiem trzeba 1600 razy tyle wody, ile wzięto węglanu wapna, żeby się tenże w niej rozplynął. Ale takowy o wiele łatwiej rozpuszcza się w szczawie. Przeto kw. węglowy widocznie zwiększa jego rozpuszczalność. A więc w miarę tego, jak szczawa, zawierająca w sobie węglan wapna, traci swój kw. węglowy, opada w niej sól przerzeczona. To właśnie dzieje się podczas grzania szczawy Krynickiej; a najłatwiej można się o tém przekonać, patrząc na mętną, białawą wodę w wannach, w których się kapują; a jeszcze lepiej na gruby osad w kotle, w którym warzą wodę do kąpieli. Nie mało tedy węglanu wapna traci tym sposobem swą rozpuszczalność, a więc i wsiąkliwość. Ale zapewne nie wszystek węglan wapna opada w wodzie Krynickiej zagrzanej; ponieważ, jak o tém wspomniałem powyżej, w takiej wodzie pozostaje jeszcze dosyć kw. węglowego, aby kąpiel przyrządzona ze szczawy wzwyż pomienionej, sprawiła skutki, właściwe temuż kwasowi. Możemy

więc przypuścić, że jakaś, acz zapewne niewielka część węglanu wapna wchodzi do wnętrza ciała kąpiącego się człowieka.

Toż samo możemy też twierdzić o węglenie żelazowym. Wprawdzie przekonanie, iż sole żelaziste, rozpuszczalne w wodzie, zwłaszcza w wodzie, użytej w formie kąpieli, wsiąkają w ciało, panuje już oddawna pomiędzy lekarzami. Ale trzeba wyznać, iż na to nie mamy dotąd dowodów; tak jak i tym lekarzom niedostaje dowodów, którzy zaprzeczają temu, iż sole żelaziste wzwyż pomienione wessane bywają przez skórę. — Chcący się przekonać o tém, że jakaś istota w stanie płynnym wessaną została; czyli, co na jedno wychodzi, dostała się do krwi: szukają jej zwykle w wydzielinach; ponieważ w tych łatwiej wysledzoną być może, aniżeli w tamtej. Ze wszystkich zaś wydzielin najczęściej w tym względzie badany bywa mocz, ponieważ go najłatwiej i to w ilości stosunkowo znacznej dostać można. Jeżeli więc ta lub owa istota zewnętrzna w moczu wysledzoną zostanie; tedy stanowi to dowód niezbity, iż przedtém znajdowała się we krwi; a do naczyń téjże właściwych: z zewnątrz wkroczyć musiała. Wszelako nieobecność poszukiwanej istoty w moczu, jeszcze nie jest dowodem, że takowa nie weszła do naczyń krwionośnych; albowiem może ona znajdować się w innych wydzielinach. — To też stosuje się w szczególności do żelaza; które wprawdzie zawsze się znajduje w moczu, lecz w ilości nadzwyczaj małej; ale za to w ilości stosunkowo sporej w żółci, w śluzie i w surowicy; w ogólności w wydzielinach, zawierających w sobie białko. Zapewne też żelazo, napotykanie w cieczy wzwyż pomienionej, nie pochodzi z nerek, lecz z błony śluzowej, oblekającej drogi

moczowe. Przyczyna tego, że tak powiem pomijania pokrętek, a udawania się do wątroby, do błon śluzowych i surowiecznych, jakie widzimy w żelazie, opuszczającym nasz ustrój, jest ta, iż kruszee, o którym mowa, we krwi bywa połączonym z istotami białkowemi; te zaś w stanie prawidłowym ciała nie bywają zeń wydalone taką drogą, lecz tą ostatnią. Chybiono więc w tém, iż w poszukiwaniach, mających nas przekonać, iż sole wszelkiego rodzaju, a w szczególności żelaziste, nie wsiąkają w skórę, zajmowano się rozbiorem moczu, zaniedbując inne wydzieliny. Niedokładne bowiem badania, doprowadzić musiały do takichże wypadków i do opaczego sądu o rzeczy; jak w tym szczegółowym przypadku: iż żelazo nie weszło do naczyń krwionośnych, ponieważ nie było go w moczu. Na poparcie zaś powyższego twierdzenia, iż ustrój zwierzęcy pozbywa się zbytecznego żelaza nie tyle przez nérki, ile — przynajmniej po największej części — przez narzędzia wzwyż pomienione; przytoczyć muszę ciekawe doświadczenia A. MAYERA⁴⁰⁾. Ten bowiem, wstrzykując do żył kilku zwierząt, roztwór téj lub owéj soli żelazistéj, wkrótce potem prawie wszystko napotykał w kale. Tak tedy najwięcej żelaza, wyłączonego ze krwi znajdziemy w odbycinie właśnie namienionéj. Przynajmniej K. SCHMIDT (w Derpach)⁴¹⁾ utrzymuje, iż żelazo, zawarte w kale

⁴⁰⁾ Opowiedziane w rozprawie inauguralnéj, wydanej w Derpach 1850 r. p. n. *De ratione, qua ferrum mutetur in corpore.* — Por. także R. BUCHHEIMA: *Lehrbuch der Arzneimittellehre.* Leipzig, 1853 - 56. Str. 210.

⁴¹⁾ Zob. dzieło, wyd. p. n. F. BIDDER u. C. SCHMIDT *Professoren, Die Verdauungssäfte u. der Stoffwechsel.* Mitau u. Leipzig, 1852. Str. 411.

zwierząt głodzonych, tak się ma do tegoż kruszca, jednocześnie wyrugowanego z ich ciała z moczem, jak 6 lub wcale 10: 1. — Z tego względu ważnem jest spostrzeżenie, jakie zeszłego lata (1856 r.) zrobił na sobie w Krynicy tutejszy lekarz praktyczny Dr. S. WRÓBLEWSKI. Ten bowiem mieszkając przez kilka tygodni w sąsiedniej wiosce ⁴²⁾, a kapując się tylko w Krynicy, ale nie pijąc wcale tamecznej szczawy, uważał po kilku kąpielach, że kał, który oddawał, zmienił barwę. Mianowicie z początku zrobił się szarym a potem czarniawym, i takim już pozostał aż do przerwania kąpieli za powrotem jego do Krakowa. Poczernienie kału podczas zażywania leków żelazistych pochodzi stąd, iż wszystkie przetwory żelaza, po różnych przemianach, doznanych w żołądku i w jelicie cienkiem, w miąższem łączą się z siarką, zawartą w gazie siarkowodowym i tworzą siarczyk żelaza. Zapewne więc w powyższym przypadku kał poczerniał także z przyczyny znajdującego się w nim siarczyku żelaza. Spostrzeżenie to, dotąd jedyne, usunęłoby stanowczo wątpliwość przerzeczoną, gdyby je jeszcze kilka osób wiarygodnych na sobie stwierdziło. Jednakowoż przyznać trzeba, że takowe bardzo poparło dawniejsze mniemanie lekarzów, o skuteczności kąpieli, urządzanych z wód żelazistych. Za niem odezwali też się dwaj znakomici farmakologowie CLARUS i SCHROFF w swych dziełach, niedawno temu wydanych. Albowiem zalecając kąpiele, właśnie namienione, obstają tym samém jużto wyraźniej, już też mniej wyraźnie za tém, że sole żelaziste wsiakają w skórę. „Wprawdzie“ — powiada pierwszy — „nie wykazano tego z pewnością za

⁴²⁾ W Słotwinach.

pomocą rozbioru chemicznego, że żelazo, zetknąwszy się ze skórą nienaruszoną, n. p. w postaci kąpeli, bywa wessaném. Wszelako w tym względzie należy się głos stanowczy doświadczeniu klinicznemu. Wprawdzie lekarze tegocześni lubią się odzywać z tém zdaniem, że skutki kąpeli żelazistych pochodzą z samėj tylko wody ciepłej, z odmiennego (a zwykle stósowniejszego) sposobu życia i t. p. Atoli temu ostatniemu twierdzeniu tak dobrze zbywa na dowodach, jak pierwszemu; za którém przemawia przynajmniej to, iż chorych, których przez długi czas leczono kąpielami z ciepłej wody i przeróżnemi środkami dyjetetycznemi, i którym to wszystko niepomogło; pokrzepiły nadzwyczajnie same tylko kąpiele żelaziste. Zapewne przyświadczy mi w tym względzie każdy lekarz praktyczny, który już wielu chorych wysłał był do zdrojowisk.“⁴³⁾ Podobnie, przemawia SCHROFF, a to w następujących wyrazach: „Dotąd zbywa nam zupełnie na ścisłych doświadczeniach, przekonywających nas o tém, iż żelazo, używane w kąpielach, przenika skórę i sprawia w ciele chorego skutki powszechnie, temu lekowi właściwe. Z tém wszystkiém doświadczenie dowodzi użyteczności kąpeli żelazistych, tak z wód rodzimych, jako i z działanych; osobliwie w wadach części rodnych niewieści, pochodzących z wątłości; jak np. w śluzotokach i w przeciągłych krwotokach macicznych, w skłonności do poronienia i w niepłodności.“⁴⁴⁾ — Zdanie to o kąpielach żelazistych, wyrzeczone z ogłędnością,

⁴³⁾ Por. jego: *Handbuch der speciellen Arzneimittellehre*. 2 Aufl. Leipzig, 1856. Str. 244.

⁴⁴⁾ Por. jego: *Lehrbuch der Pharmakologie*. Wien, 1856. Str. 173.

wskaznje nam wprawdzie nie jedyną, ale przynajmniej dla niewiast główną drogę, jaką żelazo w niemocach wzwyż przytoczonych wchodzi w ciało; jakim sposobem skutkuje.

A więc możemy śmiało, tak kąpielom żelazistym w ogólności, jak w szczególności kąpielom ze szczawy Krynickiej przyznać pewne skutki lekarskie; które po części pochodzą z wessania soli żelazistych od skóry; po części zaś zawisły od tego, iż błona śluzowa, oblekająca cewkę moczową i jelito odechodowe u płci obojżej, a nadto u niewiast takąż błona, wyścielająca części rodne, pochłania sole przerzeczone.

Wziąwszy tedy pod ścisły rozbiór główne środki lekarskie, zawarte w szczawie Krynickiej, o ile takowe w kąpielach skutkować mogą; pokazuje się, że wprawdzie przedewszystkiem woda, uważana sama przez się i kw. węglowy, należycie zastosowany, zbawienny wywierają wpływ na chorych; ale i węglan wapna, tudzież węglan żelazawy z tego względu pominięte być nie mogą.

Sposób używania szczawy Krynickiej. Chorzy pijają szczawę Krynicką szklankami różnej wielkości, obejmującemi 3—4 uncyi wody, pospolicie na czczo; czego jednak przy używaniu wód żelazistych wcale nie potrzeba przestrzegać; jak to już dawniejsi lekarze uczyli. W szczególności SCHULTES daje wszystkim bez wyjątku chorym radę bardzo rozsądną, żeby nie wstawali wcześniej, jak zwykle, a dopiero posiliwszy się zwyczajnem śniadaniem i strawiwszy takowe, udawali się do źródła i w ogóle pili tyle tylko i z takimi w picie przerwami, ile bez dolegliwości, mianowicie bez wzdęcia lub uczucia ciśnienia w dolku podsercowym znieść

mogą. — STYRBA pozwalał tylko osobom, mającym żołądek nader tkliwy, skłonny do kurczu, pijać wodę dopiero po strawieniu śniadania ⁴⁵⁾, i to co godzina po ćwierci szklanki ⁴⁶⁾, aż do południa, wśród umiarkowanego ruchu; co powtarzało się zwykle 5—6 razy. Później kazał im tyleż razy pijać po pół szklanki. Wreszcie, gdy się wzmocnił żołądek, albo jeżeli z samego początku nie cierpiał; wtedy zalecał im picie 5—6 szklanek przed południem. — Obecnie chorzy pijają także po 6 kubków na dzień, ale częściej niż za czasów STYRBY, t. j. co 20 minut i to pospolicie na czczo. Niektórzy wypijają całą tę ilość zrana; inni zaś spełniają 3 lub 4 kubki zrana, a 3 lub 2 wieczorem. Podczas mojego pobytu w Kryniey w lecie 1856 r. niejedna niewiasta uskarżała się przedemną, że woda pijana na czczo, sprawia jój ból żołądka albo biegunkę z morzyskiem. Zaleciwszy im, żeby dopiero w godzinę po śniadaniu rozpoczynały picie szczawy, uwolniłem ich od wszelkich dolegliwości i odtąd woda zaczęła im pomagać. — Chorzy na piersii pijają szczawę Krynicką z mlekiem, bieranem prosto od krowy, a według okoliczności także z żętycą; która jednak tutaj wcale nie tak dobra, jak w Szczawnicy, lub w ogóle w Nowotarszczyźnie. Bardzo przyjemną jest woda przerzeczona, domieszawszy do niej trochę mialkiego cukru.

Chorzy i dziś jeszcze, tak jak za czasów STYRBY większe pokładają zaufanie w kąpielach, aniżeli w picu wody. Ale co śmieszniejsza, to to, iż pewna klasa ludzi nieoświeconych, każe sobie za osobnem wynagro-

⁴⁵⁾ A więc wszystkim innym na czczo.

⁴⁶⁾ Nie wyraził, jakiej objętości.

dzeniem, dawaném łaźiebny, przynosić do wanny tak zw. śmietanę lub kamień z kotła, w którym grzeją wodę, t. j. węglan wapna, wzbijający się z początku na powierzchnię wody, gdy takowa wre; albowi téż już osiadły na spodzie kotła i zbity w płytę dosyć twardą; w tém mniemaniu, że ten dodatek znacznie zwiększa skuteczność kąpielei! Nie mogłem się jednak dowiedzieć, któren z nich uchodzi za skuteczniejszy. Zresztą co do używania kąpielei, panowała dotąd w Krynicy jaknajwiększa swoboda⁴⁷⁾. Jedni bowiem kąpali się w wodzie chłodnej, kiedy takowa dla drugich nie mogła być dosyć gorącą⁴⁸⁾; jedni po pół godziny, gdy inni wysiadali w wannie po całej; jedni kąpali się sami, drudzy w towarzystwie, czasem nawet kilkorga dzieci! Zresztą już STYRBA występował przeciwko owemu przesądowi ludzi, nieświadomych Lekarstwa, jakoby kąpiele, ze względu na skuteczność należało wyżej cenić, aniżeli pijanie szczawy; acz z mylnój wychodził zasady, iż najskuteczniejszym składnikiem wody Krynickiej jest gaz kw. węglowy, który takowa podczas grzania jęj, w znacznej ilości utracą. — Mimo to chorzy takie mają zaufanie w kąpielach; iż w r. 1855, gdzie takowych nie było więcej jak 183⁴⁹⁾, w ciągu lata wzięto razem 3546 kąpielei (codziennie od 30—90⁵⁰⁾).

⁴⁷⁾ Czyli właściwie brak wszelkiego dozoru.

⁴⁸⁾ Za co łaźiebni osobny od takich chorych wybierali datki. Albowiem jeszcze w tym roku (1856), dla braku rur, parobcy najmowani za dzienną zapłatą po złotym reń. roznaszali wodę w kubbach, z kuchni do łaźienek!

⁴⁹⁾ Wszystkich razem gości, bez względu na stan zdrowia, było w Krynicy w tymże roku 370, a familii 214. — W r. 1854 było 85 rodzin, składających się z 224 głów.

⁵⁰⁾ Jednego dnia tegoż lata zrobiono nawet 98 kąpielei.

A teraz rzućmy okiem na obecny stan zdrojowiska Krynickiego. Ten nam wskaże zarazem najlepiej wszystko to, co jeszcze dla dobra chorych i sławy zakładu potrzeba zrobić; jakie w nim zmiany zaprowadzić wypadnie.

Naprzód cembrzyna czaszy źródła jest, jak to już wyżej nadmienilem, modrzewowa. Wprawdzie modrzewina jest drzewem najtrwalszém. Atoli pomijając tę okoliczność, że wreszcie i modrzewina butwiejąc, gnijąc, z czasem wodzie udziela woni i smaku niemiłego; to przedewszystkiém zauważyć trzeba, że każde drzewo, jako istota organiczna, rozkłada siarkany, znajdujące się w wodzie, (a których obecność w szczawie Krynickiej wykazał prof. CZYRNIAŃSKI); zaraża ją cuchem zgniłych jaj, a tém samém zmienia mniej więcej skutki wody. Trzebaby więc czaszę wycembrować twardym kamieniem; najlepiej płytami granitowemi, lub z twardego drobnoziarnistego piaskowca. Toż samo ma się rozumieć o spuszczeniu wody ku łazienkom. Sam zbiornik wypadaloby o takiej porze dnia, w której chorzy wody nie piją, tudzież w nocy, ochraniać pokrywą od przypadkowego wpadania do niego ciał obcych, lub swawolnego wrzucania takowych. Altana, wystawiona nad źródłem, należy do najbrzydszych kleci tego rodzaju; a słowa STYRBY wyrzeczone o niej, że ta ozdobna budowa na znawcy niepospolite sprawić musi wrażenie; poczytałbym za żart, gdyby się nie znajdowały w piśmie poważném. Tuż nad źródłem, o którym mowa, znajduje się kapliczka. Aczkolwiek takowa, dla mieszkańców zdrojowiska Krynickiego może być bardzo pożądaną — do cerkwi bowiem, znajdującą się we wsi, jest odeń więcej niż ćwierć mili —; to jednak mojem zdaniem miejsce dla tej świą-

tyni wcale nie właściwe u źródła, do którego przecież przystęp stosunkowo licznym starozakonnym, bywającym w Krynicy, wzbronionym byź nie może. Budownik tój kaplicy nie korzystał z ważnej przestrogi: „*Ne misceantur sacra profanis.*“ Z tego powodu życzyłbym, żeby ją przeniesiono, czyli raczej po rozebraniu obecnie stojącej, wystawiono inną na miejscu spokojniejszym i w ogóle przyzwoitszém.

Wodę, mającą być pitą, czerpie w Krynicy dziewczyna, zanurzając podaną sobie szklankę w czaszy, za pomocą kija z obrączką. Ten sposób postępowania, obecnie u zdrojowisk lepiej urządzonych zaniechany został; ponieważ za każdym zaczerpnięciem wody, cała jej ilość, zawarta w czaszy, burzy się i pozbawia pewnej części gazu; a do tego kubki, ktemu używane, nie zawsze pochodzą z rąk czystych. Czasem téż usta pijącego są owrodzone, lub jaką inną wadą dotknięte. Przeto nie dziwota, że oplókiwanie kubka takiej osoby w wodzie, którą inni pić mają, obudza w nich obrzydzenie. Słusznie jeden z nowszych balneologów, nagaśniający ten zwyczaj, powiedział, że zbiornik wody lekarskiej nie jest umywalnikiem. Należałoby więc do źródła Krynickiego zastósować narząd *TOBRA*, za pomocą którego woda podnosi się z samego dna czaszy spokojnie, a zatém bez utraty gazu, w niej zawartego i ściąga aż do wylotu, niedopuszczając zetknięcia się z nią powietrza atmosferycznego. Machina ta, tém mocniej zalecaną byź winna, ile że użycie jej jest łatwe, a z powodu swego prostego składu, w przypadku uszkodzenia łatwo naprawioną byź może.

Chorzy, pijący wodę w Krynicy, posiadają na czas pogody bardzo dogodne do przechadzki miejsce w ulicy

dosyć długiej, wysadzonej drzewami; acz osiki ktemu użyte, nie wiele dają cieniu. Ale na czas słotny, albo trzeba moknąć na dęszczy i brnąć w błocie, albo siedzieć w domu, a wtedy rzec się picia wody. Otóż trzebaby w Krynicy wystawić na taki czas niezbędnie potrzebną wiatę, stósownej długości i szerokości, aby kilkaset osób w niej wygodnie przechadzać się mogło, gdyby im niepogoda niedozwoliła używać przechadzki pod gołym niebem. Zresztą rzecz jasna, że taka budowa powinna przytykać do altany, wystawionej nad źródłem.

Jak wiadomo, szczawa Krynicka bywa rozsyłana dla chorych, którzy albo dla różnych przeszkód na miejsce zjechać nie mogą; albowi też rozumieją, że się bez tego obejdzie, jeżeli ją opodal od źródła pijac będą. Tacy chorzy, jeżeli w istocie potrzebują żelaza; to z picia wody Krynickiej, sobie nadesłanej, żadnego nie doznają skutku. Albowiem patrzałem na to, jak parobcy ktemu używani, tą szczawą napelniają flaszki, bez żadnego przygotowania; następnie nie ze wszystkiemi pełne — żeby, jak powiadają, nie rozsadził ich później kw. węglowy — odstawiają na bok, aż wreszcie, gdy się ich kilkadziesiąt zbierze, takowe zatykają korkami. Wątpię bardzo, żeby starannie wybierano ktemu najlepsze korki; żeby je przed użyciem wywarzano, aby z nich wyciągnąć kw. garbnikowy; żeby je wreszcie przez dobę mocowano w samej szczawie. Ale to pewna, że w Krynicy przy tej tak ważnej czynności, jaką jest napełnianie flaszek szczawą, a która mogłaby być bardzo zyskowną, nie korzystają dotąd z rad BERZELIUSA, żeby z flaszek, mających obejmować szczawę przerzeczoną, wypierano powietrze za pomocą gazu kw. węglowego; nie używają wyborowego sposobu FRESNIUSA, podanego ku napeł-

nianiu kamionek szczawą żelezistą Szwalbaską (*Lan-genschwalbach*). Przy takiem więc postępowaniu, jakie widziałem w Krynicy, można być pewnym, że powietrze atmosferyczne, mające swobodny przystęp do szczawu, wkrótce ją zmieni, osadzając z niej niedokw. żelazowy. O tém też rzeczywiście przekonywa nas obecność osadu rdzawego w każdej flasce.

W pobliżności źródła głównego, od strony północnej, znajdują się łazienki, od r. 1855 pod jednym dachem; kiedy dawniej kąpowano się w każdym domu mieszkalnym, znajdującym się w zdrojowisku i wynajmowanym dla gości.

Łazienki w Krynicy, jest to dom dosyć długi, bez piętra, wzdłuż którego ciągnie się korytarz. Ten dzieli je na dwie połowy. Jedna, z której okna wychodzą na ulicę, składa się z izb mieszkalnych; druga zaś od strony góry, liczy 30 izb. Zpomiedzy tych, w 28 kąpowali się chorzy; 2 zaś inne służyły ku przyrządzaniu kapieli; mianowicie ku grzaniu wody. W każdej takiej izbie znajdowały się dwie wanny drewniane, lakierowane; ale nie wpuszczone w podłogę, lecz na niej stojące; — ze względu na wydobywający się z wody i osiadający na jej powierzchni gaz kw. węglowy, zbyt głębokie; — sprzęty najlichsze. Mianowicie niejednen stółek w takim był stanie, że chcący na nim usieść, narażał się na upadek nieochybny. Brudna, przegniła rogoża, albo leżała na jeszcze brudniejszej podłodze; albowi też śnać dla przeschnięcia, stała oparta o ścianę. W łazienkach nie było dzwonków. Przeto w razie potrzeby, trzeba było łaziebnych po imieniu zwoływać przezedrzwi; w których wprawdzie znajdowały się zamki, ale bez kluczków i zasuvek.— Dla braku rur, któremi tu niedyś

sprowadzano wodę, ale które podczas zaniedbania tego zdrojowiska zagineły; łaźnie znosili do wanien wodę w kublach. Łatwo sobie wyobrazić, jak wyglądała podłoga na korytarzu i w łaźniach, z powodu nieuchronnego przy takim roznoszeniu, rozlewania wody. Przeto wcale się nie dziwiłem tym paniom, które wybierając się do łaźni, a niechcąc sobie zwać obuwia lub zamoczyć nóg; nawet podczas panującej na dworze suchy, zawdziewały galosze. — Ale muszę tu jeszcze wspomnieć o inną nieprzyjemności, jaką spotykała kąpiących się, osobliwie przed południem. Była to prawdziwa ciżba i gwar; a częstokroć wrzawa, wszczynana od ludzi nieokrzesanych i natarezywych, dobijających się o łaźnie; albo krzyczących z całego gardła o wodę gorącą, albo kłóących się o byleco z łaźniami. Zniewoleni kąpać się pospołu z takim motłochem ludzie przyzwoici, surowy dozór policyjny, utrzymujący porządek i spokojność w łaźniach, byłiby uważali za prawdziwe dobrodziejstwo.

Z tego opisu łaźni Krynickich pokazuje się, że takowe wymagają zmiany *ab imis fundamentis* ⁵¹⁾. Przy-

⁵¹⁾ Spostrzeżenia powyższe spisałem jeszcze w r. z. (1856), tuż po powrocie z Krynicy. Ogłaszając je dopiero w tym roku, miło mi tu dodać, że obecnie prawie wszystkim, wytkniętym powyżej niedogodnościom już zaradzono. Albowiem w r. b. wodę ze źródła głównego rozprowadzają już po łaźniach rury miedziane z kurkami mosiężnymi. Krom tego zaopatrzone je w piece, opony, dzwonki, ciepłomierze, porządne sprzęty i prześcieradła; a co najważniejsza, to to, że w dwu izbach znajdują się stósowce przyrządy, do używania natrysków i kąpieli dżdżowych. — Tak tedy dzięki dobrym chęciom i gorliwym usiłowaniom c. k. Dyrekcji skarbowej zachodnio-galicyjskiej, jako terazniejszej władzy opiekuńczej zdrojowiska Krynckiego, powyższe opisanie smutnego stanu, w jakim jeszcze w r. z.

wiedlszy je zaś do porządku, zarząd zdrojowy powinienby także zwrócić swą uwagę na sposób rozgrzewania wody, przeznaczonej do kąpieli. Bez pochyby najlepszy z dotąd znanych sposobów, jest SCHWARZOWY poprawiony, t. j. rozgrzewanie wody, znajdującej się w wannie kruszcowej (zwykle cynkowej), za pomocą pary, wpuszczanej pomiędzy nią a drugą wannę przestronniejszą, drewnianą. Tym sposobem woda, napełniająca wannę, może być doprowadzoną do należytego stopnia ciepła (do $+ 34^{\circ}$ C.) za 6—10 minut. Gdyby jednak sprawienie takich wanień napotkało na jakieś przeszkody; to możeby najlepiej było, szczawę, zebraną w dużych kadziach, szczelnie nakrytych, ogrzewać za pomocą rur żelaznych, przez takie naczynie przeprowadzonych, do których para gorąca wpada z kotła.— Byłoby także rzeczą bardzo pożądaną, żeby, jak to widziałem w Chudobie, łaźiebny, do pewnego stopnia oświecony, dla każdego chorego urządził kąpiel według polecenia lekarza zdrojowego, to jest starając się o to sumiennie, żeby woda w wannie, posiadała przepisany przez tegoż stopień ciepła. Żeby zaś chorzy nie mogli omijać tego przepisu: aby, w przypadku, gdyby woda gorąca rurami sprowadzaną być miała; kurki były takie, żeby je tylko łaźiebny mógł zakręcać i odkręcać.— Dalej powinnyby się w łaźienkach Krynickich znajdować stosowne urządzenia do różnych natrysków i kąpieli dżdżowych; ⁵²⁾ a przy takiej okwitości gazu kw. węglowego,

zostawały (ciemne łaźienki, należy już do przeszłości i służy tylko jako ciemne tło obrazu, od którego tém piękniej już dziś odbija w swych świetnych barwach obecny stan tego uzdrawiającego zakładu.

⁵²⁾ Już takowe zaprowadzono w r. b.

jaki znajduje się w szczawie Krynickiej, godziłoby się także nastęrczyć chorym, potrzebującym tego, mianowicie porażonym; sposobność do bierania kąpeli z tegoż gazu. — Okrom tego napotykamy w kilku miejscach lesistych w pobliżności Krynicy, pustacinę czyli borowinę ⁵³⁾. Z téj także istoty w nowszych czasach korzystało Lekarstwo, zalecając zeń kąpiele i kąpielki, tudzież okłady; rozrobiwszy ją, zwykle za pomocą miejscowej wody lekarskiej, na gęstszą lub rzadszą miazgę. Ale należałoby przedewszystkiém zbadać chemicznie borowinę Krynicką; w jakim do siebie stosunku znajdują się w niej, i to tak w świeżej, jako i w zwietrzałej, części składowe nieorganiczne i organiczne, nierozpuszczalne i rozpuszczalne w wodzie, stałe i lotne. Albowiem rozbiór chemiczny wskazałby nam mniejszą lub większą użyteczność leczniczą téj pustaciny i naglejszą, luk téż mniej nagłą potrzebę urządzania dla chorych, kąpeli wzwyż pomienionych.

Ku pomieszczeniu chorych i w ogóle gości, znajdowały się w Krynicy w r. 1856 dom długi, bezpieczny, tych samych rozmiarów co łazienki, naprzeciwko nich położony; połowa przodkowa tychże; dom pomniejszy, również bez piętra, przeznaczony na mieszkanie dla starozakonnych ⁵⁴⁾ i dom o piętrze, od strony południowej źródła głównego, w połowie zajęty przez Naczelnika okręgu Muszyńskiego (Krynickiego). Razem było mieszkań większych i mniejszych dla gości, w domach skarbowych 43 ⁵⁵⁾. Przed kilką lat i ta liczba mieszkań mogła by-

⁵³⁾ Po niemiecku: *Moor* albo *Torf*.

⁵⁴⁾ Ten dom miał być rozebrany w r. 1857.

⁵⁵⁾ Na lato 1857 r. urządzono dla gości 57 pokoiów, zaopatrzonych w sprzęty wytworne.

ła bydź dostateczną, a nawet jeszcze zbyt wielką dla przebywających w Krynicy. Ale kiedy w ostatnich latach liczba odwiedzających to zdrojowisko wzrosła do kilkuset; kiedy w szczególności w lecie właśnie ubiegłym (1856 r.) liczba ta doszła do 243 rodzin, złożonych z 537 głów ⁵⁶⁾; to łatwo sobie wyobrazić niewygodę, na jakie w nięm narażeni byli przybytniowie, nieraz ciężką złożeni niemocą. Tacy, jeżeli nie znaleźli szczęśliwym trafem mieszkania, właśnie co tylko opuszczonego; musieli się radzi nieradzi tymczasem mieścić we wsi, dosyć odległej od źródła, gdzie jeszcze swe niewygodę włościanom drogo opłacać musieli; oczekując przez ten czas z niecierpliwością czyjegóż odjazdu, żeby się na jego miejsce wprowadzić mogli ⁵⁷⁾. A jeżeli mimo to wszystko, źródła Krynickie w lecie upłynioném tyle osób okolo siebie zgromadzić mogły; to przede-wszystkiē, a może nawet wyłącznie mają do zawdzięczenia rzadkiej ludzkości, wyrozumiałości i uprzejmości ówczesnego rządcy zdrojowiska, JP. MURDZIŃSKIEMU, któren może najwięcej ubolewał nad tē, że przybyłych gości rzadko kiedy mógł od razu pomieścić przyzwóicie ⁵⁸⁾.

Oprócz wzwyż wymienionych, Skarb posiada jeszcze w samém zdrojowisku kilka innych budynków; mianowicie mały domek na końcu południowym zdrojowiska, służący za mieszkanie w jednej połowie dla rządcy,

⁵⁶⁾ Chorych, szukających pomocy u wód Krynickich było tego lata 281.

⁵⁷⁾ Dotąd bowiem zdrojowisko Krynickie nie posiada gospody, w którejby przybyli goście choć chwilowy znaleźć mogli przytułek.

⁵⁸⁾ Jako osobliwą, trudną do uwierzenia niewygodę muszę tu przytoczyć i to, że w całym zdrojowisku Krynickim 1856 r. znajdowały się tylko 2 wychodki!

a w drugiej dla lekarza zdrojowego. Nieco bliżej źródła, a na stronie przeciwległej stoi dom bezpiętrowy, w którym znajduje się godownia, a obok niej mieszkanie i kuchnia przedsiębiorcy, trudniącego się żywieniem gości. Wreszcie nieco opodal od źródła głównego, na północ od tegoż, ku wsi, leży na wzgórzu, w miejscu pięknym, zdrowym, dom dosyć spory o piętrze, jeszcze niezbyt dawno służący dla gości Krynickich; od jesieni roku zeszłego (1855) zajęty na kancelaryje Władzy okręgowej (*Bezirksamt*).

Z tego przeglądu zabudowań, znajdujących się w zdrojowisku Krynickim, pokazuje się, że wobec tak małej liczby mieszkań, przez osadzenie wzwyz pomienionego urzędu, dla którego pierwotkowo Muszyna przeznaczoną była na siedzibę, w pobliżu głównego źródła Krynickiego; przybytniom, szukającym tu zdrowia, utrudniono dogodnie pomieszczenie się. Albowiem jeden z dwu jednopiętrowych domów, i to najpiękniej położony, już w jesieni r. z. (1855) zajęto na kancelaryje; a w drugim mieszka także już od roku przeszłego Naczelnik okręgowy. Ale chociaż obok niego, tego lata mieściły się jeszcze dwie rodziny; to jednak, jeżeli zamiar przeniesienia zarządu klucza Muszyńskiego z Muszyny do Krynicy, przyjdzie do skutku: wtedy i ten dom przez Władze rządowe całkiem zajętym zostanie. Tymczasem to pewna, że na tej zmianie stracił Skarb; ponieważ dwa najpiękniejsze domy około źródła głównego, żadnego już nie przynoszą dochodu; stracili na tém i chorzy, bo im teraz trudniej się pomieścić. Urzędnicy, którzy mieli mieszkać w Muszynie, w porządnym, murowanym domach tamiecznych przemysłnych i zamożnych mieszczan; z wyjątkiem Naczelnika, mieszczą się po niewygodnych chałupach na

wsí. Prawie wszystkie potrzeby do życia, przynoszone z Muszyny, ci nowi przybytniowie w Krynicy muszą opłacać drożej; a wreszcie samo to miasteczko, dosyć porządne, brukowane, po wyniesieniu się z niego wszystkich władz, niewątpliwie podupadnie; kiedy zamierzone natomiast podniesienie zdrojowiska, tylekroć wspomnianego, połączone z tylu niedogodnościami dla osób interesowanych a z kosztem dla Skarbu ⁵⁹⁾, może nie tak rychło nastąpi, jak sobie tego życzono. Miejmy jednak nadzieję, że tyle dbała o pomyślność Krynicy c. k. Dyrekcya skarbowa zachodnio-galicyjska, dziś oparta już na doświadczeniu, wyjedna u Wysokiego Rządu usunięcie tych niedogodności, przez przywiedzenie do skutku pierwszej myśli Wys. c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych, to jest przez usadowienie Urzędu okręgowego w Muszynie.

Ku łatwiejszemu nabywaniu żywności i niektórych innych potrzeb gospodarskich, zaprowadzono tu targi tygodniowe. Ale jak dotąd, jeszcze nie widać skutków tego rozporządzenia Rządu, zmierzającego ku wygodzie tak stałych, jako i doczesnych mieszkańców Krynicy; ponieważ ludność wiejska nie tak rychło przywyka do nowości. Zresztą nabiału i bez targu dostanie na wsi, acz takowy zwykle przepłacać trzeba; a chleb i owoce Muszynianie przynoszą codziennie do Krynicy, nie ograniczając się jednym dniem w tygodniu.

Ponieważ pomyślny wypadek leczenia się wodami, w znacznej części zależy od przepędzania nieledwie całego dnia na świeżem powietrzu: przeto nietylko ozdoba, ale prawdziwą potrzebą zdrojowiska, w którym chorzy zgromadzają się ku odzyskaniu zdrowia, są cie-

⁵⁹⁾ Z powodu stawiać się mającego więzienia.

niste chodniki, ogrojee z kwiatawami, ciennicami i powietkami i gaje, znajdujące się jużto na miejscu, już też w pobliżności jego. Gdzie natura uskapiła takiej okolicy wdzięków, tam sztuka zastąpić ją powinna. Krynica jest właśnie w takim położeniu, gdzie wszytkiego od sztuki wyglądać trzeba; a obowiązek postarania się o to, cięży tém więcej na zarządzie tego zdrojowiska; ile że krom towarzystwa bardzo miernych grajków, popisującego się rano i wieczorem przy źródle i w godowni, gdzie goście Krynicy schadzają się na pląsy i inne zabawy, tudzież bilardu w izbie przyległej; nie ma w Krynicy żadnej innéj sposobności rozerwania się. Wprawdzie nie wymagam tego, aby się tu znajdowała zasobna czytelnia, lub weale teatr. Albowiem ten ostatni nawet w zdrojowiskach pierwszego rzędu rzadko kiedy bywa dobry; lichy zaś nie zabawia. Ale dobry fortepijan w godowni, tudzież kilka dzienników najwięcej czytanych, powinnyby się znajdować w Krynicy.

Wspomniałem powyżej, iż od dwu lat Krynica posiada znowu lekarza zdrojowego. A zatém chorzy, przybyli do tego zdrojowiska, nie tylko piją tameczną szczawę i kąpią się pod jego dozorem i za jego radą szcęgółową; ale nadto w naglém potrzebie leczyć mogą na jego niezwłoczną pomoc. Atoli bardzo często, skuteczna pomoc lekarza zależy od użycia leków, które tylko w aptece znaleźć można. Otóż w takim razie pomoc lekarska w Krynicy będzie bardzo spóźnioną lub weale udaremnioną, ponieważ nie ma bliższej apteki, jak o 6 mil; czyto będziemy jęj szukali w Nowym Sączu, czyli też w Lubowni (na Spiżu). Potrzeba więc koniecznie, przynajmniej przez lato mieć aptekę w Krynicy; a mnie mam, że lekownik Sądecki mógłby być zobowiązanym

do tego, żeby na ten czas przysyłał do Krynicy sprawnego pomocnika z najpotrzebniejszymi lekami ⁶⁰⁾.

Wystawiwszy wierny obraz obecnego stanu zdrojowiska Krynickiego, przyznać trzeba, że Władza, opiekująca się tym zakładem, już tém zasłużyła się krajowi, że zdrojowisko przerzeczone dźwignęła z zupełnego upadku i swém staraniem potrafiła znowu zwabić do niego chorych, których liczba od lat trzech wzrasta. Wszelako wytknąłem i to wszystko, czego jeszcze potrzebuje Krynica, aby przeznaczeniu swemu odpowiedziała i chorych ziomek, którzy teraz szukać muszą zdrowia u wód postronnych, zatrzymała w kraju. Zdaniem ludzi światłych, zdrojowisko to mogłoby być najrychlej doprowadzonym do stanu, jakiego obecnie wymaga nauka lekarska i stosunki towarzyskie, z najmniejszym dla Skarbu ciężarem; gdyby je Rząd wypuścił komuś w dzierżawę, przynajmniej na lat kilkanaście, jeżeli nie na dłużej. Za takim postanowieniem przemawia nawet przykład wielu innych rządów, posiadających zdrojowiska lekarskie; a nade wszystko doświadczenie. Dosyć tu będzie przytoczyć jedną Kisięgę; zdrojowisko, przez długie lata zaledwo mieszkańcom okolicznym znane; które pomiędzy rokiem 1807 a 1830, rokrocznie nie miewało więcej chorych gości, jak 300; a z którego przez ten czas rozsyłano zaledwo 10,000 — 20,000 kamionek wody, ze źródła RAKOCYNEGO. Dopiero podczas 30letniej dzierżawy braci BOLZANÓW wzbilo się ono do obecnej sławy; i dziś liczą je bez wahania do takich zakładów pierwszego rzędu. Od lat 23 zjeżdża się do Kisięgi co lato około 3000 chorych, a woda ze źródła wspomnianego rozechodzi

⁶⁰⁾ Na lato 1857 r. zaradzono już téj potrzebie.

się teraz po świecie w 400,000—500,000 kamionek rocznie. Nie śmiem wprawdzie terazniejszej świetności Kisięgi po-
czytywać za wyłączną zasługę BOLZANÓW, i owszem chę-
tnie przyznaję, że głównie powodzenie to przypisać na-
leży szczególnemu składowi chemicznemu a razem z nim
skuteczności wód tamicznych, tudzież pięknemu a zdro-
wemu położeniu tego zdrojowiska. Ale i to pewna, że
ci przemysłowcy, starając się o coraz to dokładniejsze
rozbiory wód Kisięzkich, rozgłaszając je pomiędzy leka-
rzami, przyozdabiając i uprzyjemniając to miejsce coraz
bardziej; przywabiali doń coraz to więcej gości; a tak
rosła niemal z każdym rokiem sława i wziętość Kisięgi.
W tym względzie każdy mi przyzna, że przedsiębiorca
prywatny lub właściciel takiego zakładu ma tysiączne
sposoby ku wyniesieniu go na wyższy szczebel; których,
acz godziwych, nie chwyci się Rząd lub wreszcie urzę-
dnik, któremu od tegoż opieka nad zdrojowiskiem po-
ręczoną została. Bądź co bądź, niepodobna przypuścić,
żeby Rząd, zajmwszy się powtórnie Krynica, stanął —
jak to mówią — w połowie drogi, i zaniechał dalszych
starań około podniesienia tego zdrojowiska; przynajmniej
do takiego stopnia, aby chociaż mniej zamożnym kra-
jowcom, niemogącym podejmować podróży do dalekich
wód lekarskich, podać sposobność ratowania zdrowia
na ziemi ojezystej.

2. Bardyjów.

Najbliższym spółzawodnikiem Krynicy jest Bardyjów,
czyli właściwie zdrojowisko Bardyjskie, leżące w Wę-
grzech, w stolicy Szaryskiej, o trzy mile od granicy

galicyjskiej, a pięć mil od Krynicy. Droga do Bardyjowa prowadzi ze zdrojowiska właśnie nadmienionego przez Tylicz, miasteczko i Muszynkę, wieś, należące do kłucza Muszyńskiego; dalej przez wsie węgierskie Kurów, Tarnów, Rokitów i Mokrołęg. Te cztery osady dosyć dobrze zabudowane, zamieszkałe częścią od Rusinów, częścią zaś od Słowaków, mają kościoły murowane; a nawet Kurów ma ich dwa, jeden rzymsko-katolicki, a drugi rurski. Na tej drodze zasługuje na uwagę lekarza okwite źródło wyborniej szczawy żelazistej, znajdujące się pod samym Tyliczem od tej strony, którą jedzie się ku Węgrom. Bije ono z pod skały piaskowcowej, ma smak bardzo przyjemny, orzeźwiający, nieco szczypiący, a sądząc z dosyć znacznego osadu ciemnoczerwonego na kamieniach, blizkich źródła, posiada ono niemało węglanu żelazawego.

Sam Bardyjów jest to jedno z najdawniejszych miast w Węgrzech, około którego płyną dwie rzeki, Topla i Łukawica; niegdyś warowne, liczące przeszło 5000 mieszkańców, częścią Słowian, częścią Niemców, trudniących się osobiwie garncarstwem ⁶⁰⁾. Najwyższą władzę dzierży w niem naczelnik powiatowy, którego tameczni Słowianie nazywają „orszaekim Panem,“ a Niemcy „*Stuhlrichter*.“ Odległość Bardyjowa od Krakowa wynosi 26 do 30 mil, stósownie do tego, jak podróżny udaje się doń przez Krynice, lub dla lepszej drogi przez Duklę. Z Bardyjowa do Przemyśla liczą mil 20, a do Lwowa mil 36. Tyleż mil wynosi droga ztamtąd do Pesztu; 5 mil do Preszowa, a 8 do Koszyc. Śródek

⁶⁰⁾ Naczynia Bardyjowskie słyną i rozkupywane bywają w całych górnych Węgrzech.

ryнку Bardyjowskiego zdobi niewielki starożytny ratusz, przypominający nam poważną wietnicę Wrocławską. Wszystkie domy w rynku mają jeszcze dawnym obyczajem rynny drewniane, wysunięte na kilka sążni przed mur przodowy kamienie; co jednak mimo to, chodzenie po nim podczas śloty czynić musi bardzo nieprzyjemném. Do budowli znakomitszych muszę jeszcze policzyć kościół farny katolicki (pod wezwaniem Ś. Idziego), znacznej wielkości, oszpecony od zewnątrz późniejszymi przybudówkami. Atoli wewnątrz zdobi go dziesięć ołtarzów, nad którymi znajdują się nader piękne grona strugałek malowanych, wyobrażające zdarzenia z dziejów świętych; co do piękności mogące być śmiało porównane z cudnemi rycinami nazego WITA STOSA. Jakże wśród tak pięknych dzieł nieznanego strugarza, obrazila oczy moje kaplica, wyobrażająca grób Chrystusa Pana! Jest to bowiem nędzna bazgranina jakiegoś partacza, częścią na płótnie, częścią na deskach; na którą chybaby w nocy, przy oświetleniu jednego kaganka można patrzeć bez wstrętu. Słyszałem, że w skarbcu tego kościoła, znajduje się niejedna osobliwość; mianowicie zabytki dawniej sztuki; szczególnież bogate i misterniej roboty ornaty. Nie mogłem go jednak widzieć z przyczyny nieobecności jednego z dwu aptekarzyw Bardyjowskich, który był ławnikiem a zarazem należał do dozoru tegoż kościoła. Oprócz tego znajduje się w samym mieście kościół Bernardynów, z małym, przytykającym do niego klasztorem; a na przedmieściu kościół ewangelicki i tak zw. kościół szpitalny (k. Ś. Anny) t. j. kościół wystawiony tuż przy ubożyńcu, czyli przytulisku dla ubogich, które niegdyś i u nas zwano szpitalem; ponieważ pomiędzy ubogiem, przedewszystkiem znajdowały tu przytułek kaleki. Wreszcie pod względem

lekarskim pominąć nie mogę, że się tu znajduje trzech lekarzów i dwie porządne lekownie.

W odległości przeszło półmilowej od miasta, ku północy, dokąd prowadzi dobry gościniec, załamujący się w połowie drogi na lewo, znajduje się słynne oddawna zdrojowisko, będące własnością miasta ⁶²⁾. Leży ono w dosyć przestronnej dolinie, otwartej tylko od południo-wschodu; z innych zaś stron otoczonej górami, okrytymi lasem świerkowym. Najwyższa z pomiędzy tych gór, zasłaniająca dolinę od północo-zachodu, nosi imię kamienną. Już tedy samo położenie tego zakładu, ochronionego od zimnego wiatru północnego, ale i od wiatru wschodniego i zachodniego, bardzo jest korzystnym dla chorych.

Wdłuż tej doliny, objętej dwiema odnogami góry kamienną, poza którymi leży od południo-zachodu miasto Bardyjów, od północo-wschodu zaś wieś Długoląka ⁶³⁾, z podobnemi do Bardyjowskich wodami; płynie strumień, wedle którego w niewielkiej od siebie odległości wydobywa się z piaskowca karpatowego eocenicznego, trzeciorzędnego sześć źródeł nader okwitych. Z pomiędzy nich zwraca na siebie uwagę nasamprzód tak zw. źródło główne (*Hauptquelle*), nad którym znajduje się dosyć okazała jata, wystawiona na podobieństwo świątyni greckiej, otoczona topolami. Czaszę, do której zstępuje się po kilku schodach, otacza wygodna ława, na której od rana do wieczora siedzi porządnie ubrany chłopiec, podający gościom na żądanie wodę. Chorzy po naj-

⁶²⁾ Bardyjów jest miastem bardzo bogatym. Albowiem królowie węgierscy LUDWIK i ZYGMUNT, obdarzyli je nie tylko swobodami ale i dziewięcią włości.

⁶³⁾ Po niemiecku zwana *Langenau*, a po węgiersku *Hosszúret*.

większej części pijają szczawę z tego źródła. Zbyszająca od picia, odpływa podziemną sciekwą do zbiornika, z kąd ściągana bywa do łazienek. O stokilkadziesiąt kroków od tego źródła, ku kościołowi, czyli wyrażając się ściślej, ku wschodowi, znajduje się drugie źródło; zwane źr. przy kościele czyli Szczepańskim (*Stefansquelle*). Woda, której takowe dostarcza, ujęta w czasie drewnianą, nie nakrytą, napływającą bardzo okwiecie, używana podobnie jak poprzedzająca, tak do picia, jako i do kąpieli; dla tego więcej bywa cenioną niż inne szczawy Bardyjskie, ponieważ najwięcej posiadać ma węgla żelazowego. Również blisko obudwu źródeł, właśnie wymienionych, znajduje się trzeci, na dziedzińcu domu, który niegdyś był własnością lekarza miejskiego Bardyjskiego, Dra ZIELONKI; z kąd dawniej zwano go źródłem Zielonczynym, a dziś doktorskim (*Doctorsquelle*). Szczawa doktorska, która znów więcej niż inne, zawierać ma w sobie gazu kw. węglowego, w istocie przyjemniejsza od innych, wypływa cewką z ozdobnej studni kamienną. Ponieważ zaś jest tuż przy drodze, wiodącej ze zdrojowiska do gościńca, a która gościom służy także za przechadzkę; przeto niemało przynęca do siebie nie tylko chorych, ale i zdrowych. Oprócz tego wydobywają się z łona ziemi szczawy żelaziste na na dziedzińcach kilku innych domów, stojących w tym samym rzędzie, co i dom przerzeczony. Takim jest między innemi zdrój KELEROWY, czyli raczej studzienka, dosyć zaniedbana, na podwórzu domu, który niegdyś był własnością rajcy Bardyjskiego, KELERA. Wreszcie na drugim — północno-zachodnim — końcu linii, wzdłuż której biją źródła wzwyż pomienione, wytryskuje tak zw. pieniawa (*Sprudelquelle*). Jest to bardzo skromna

studzienka, bez nakrycia, przy której znajduje się spora warzącha żelazna, przytwierdzona do cembrzyny na łańcuszku. Dla czego źródło to dostało tak szumne nazwisko, tego prawdziwie niewiem; albowiem najmniejszego burzenia wody w zbiorniku, które n. p. w Krynicy u źródła głównego, każdego uderza, dopatrzeć się tu nie mogłem; i to nie tylko ja, ale i towarzysze moi. Rzecz ta dziwi mnie tém bardziej, ile że Dr. PAWEŁ KITAIBEL, profesor Chemii w Uniwersytecie Peszteńskim, badając szczawy Bardyjskie na początku b. stulecia; uważał, że z wody wszystkich tamiecznych źródeł wzbijały się na ich powierzchnię liczne bańki, lecz najwięcej takowych widział w pieniawie ⁶⁴⁾; a o wiele lat później Dr. STEF. EDW. KELER, Bardyjowianin, autor rozprawy o wodach tamtejszych, niezbyt dawno wydanej ⁶⁵⁾; mówiąc, o pieniawie, wyrażnie o tém wspomina, iż woda z tego źródła z powodu mocnego i ciągłego burzenia bywa mętnawa.

Woda, pochodząca ze wszystkich źródeł Bardyjskich, jest zimna, przeźroczysta ⁶⁶⁾; ma smak szczypiący, cierpkawy, a jednak przyjemny.

Wody Bardyjskie już kilkakrotnie w różnych czasach były badane chemicznie; acz z różną, raz mniejszą,

⁶⁴⁾ Por. pisemko, wydane p. n. P. KITAIBLA, Med. Dra, i t. d. uwiadomienie, tyczące się Bardyjskiéj wody mineralnéj; w polskiém tłumaczeniu wydane przez DANIELA KELERA kupca w Bardyju. W Krakowie, 1802.

⁶⁵⁾ Rozprawa ta, ogłoszona drukiem w Wiedniu 1839 r. nosi napis: *Dissertatio inaug. de aqua minerali liberae et regiae civitatis Bartfa (sic!), quam publicae eruditorum disquisitioni submittit STEPH. EDUARDUS nob. de KELER.* str. 30.

⁶⁶⁾ Nie wyłączając nawet pieniawskięj.

to znowu większą ścisłością; mianowicie przez Hacqueta w r. 1791; przez Kitaibla r. 1795 i 1813; przez Schultesa r. 1806; wreszcie 1838 r. rozbiął je pobieżnie niedawno zmarły Dr. Ludwik Tognio, Profesor Farmakologii w Uniwersytecie Peszteńskim. — Bądź co bądź, rozbiór wody ze źródła głównego, dokonany przez Schultesa, dotąd jeszcze uchodzi za najdokładniejszy. Według niego ciepło wody ze źródła przerzeczonego dochodzi do $+ 9,5^{\circ}$ R. C. g. = 1,0163. Trzymana w naczyniu otwartém, wkrótce się mąci. Ale następuje to jeszcze rychlej, gdy się takową zwarzy; poczem traci też swój smak. Męt, osiadły na spodzie naczynia, bywa koloru rdzawego.

W 16 uncjach téj wody wykrył Schultes

Chlorku sodu 3 300 ziarn.

„ wapnia 0,625 „

Węglańu sody 6,700 „

„ wapna 0,750 „

„ żelazawego . 0,400 „

Istoty wyciągowéj . . . 0,375 „

Krzemionki 0,350 „

Strata wynosiła 1,000 „. A więc

części zsiadłych było razem . 13,500 ziarn.

Krom powyższych składników, Tognio miał w téjże wodzie znaleźć troszeczkę jodku sodu.

Ilość gazu kw. węglowego w 16 unc. wody wynosi według Schultesa 22,65 calów sześciennych.

Zestawiwszy ze sobą tę wodę i Krynicką, niemałą pomiędzy niemi widzimy różnicę. Kiedy bowiem ta ostatnia posiada więcej niż drugie tyle kwasu węglowego, w porównaniu z Bardyjską; a nadto Krynicka ilością

węglanu wapna o wiele przewyższa swą spólzawodniczkę (10,931 zr.— 0,750 zr. w 16 unc. wody): to znowu szczawa węgierska więcej w sobie zawiera węglanu sody, węglanu żelazawego i chlorku sodu; acz w ogólności Krynicka ma nieco więcej części zsiadłych (13,8735 zr.) aniżeli Bardyjowska (13,500 zr.).

Stósownie do tego, com wyrzekł powyżej, zastanawiając się nad działaniem wody Krynickiej; bacząc na ję główne składniki, nie waham się wyrzec: iż ta ostatnia, acz uboższa w żelazo niż Bardyjowska; mimo to jednak w ogóle przydatniejszą jest chorym niż woda, właśnie namieniona; bez względu na to, czy takowi będą ją pijali, czyli téż w nię kapywać się będą.

Wskazania do użycia wód Bardyjskich są spólne wszystkim wodom żelazistym; a więc przedewszystkiém niedokrewność, wątłość tkanek i pochodzące ztąd toki.

Wody Bardyjskie znane są już od kilkuset lat; a że z nich korzystano już przed 300 laty, dowodzi wiadomoś, powzięta z akt miejskich, iż 1505 r. władza miejscowa wypuściła w dzierżawę łazienki przy źródle za ówczesne 3 złote. Atoli innych bliższych owego czasu wiadomości o źródłach tamiecznych, nie dochowały nam dzieje. Dopiero z czasu o wiele późniejszego, bo z roku 1767 napotykamy wiadomoś, że w owęj dolinie, w której dziś znajduje się zdrojowisko Bardyjskie, stał mały, niepozorny domek, oznaczony na mapie okolice Bardyjowa, nakreślonej w roku następującym. Tam téż wyrażono, że w owém miejscu biją źródła wody kwaśnej. Atoli aż do r. 1786 z tego daru Bożego korzystali sami tylko mieszcianie Bardyjowscy. W tym zaś roku zaczęto szczawę przerzeczoną rozsyłać w różne strony; przez co zwrócili na nią uwagę nie tylko krajowcy, ale

i sąsiedni ziomkowie. R. 1786 wybudowano w pobliżu źródła głównego gospodę i łazienki. Wkrótce potem stało obok tamtej kilka domów na przyjęcie chorych przybytniów. Odtąd zwiększała się coraz to bardziej liczba zjeżdżających się chorych, i to z różnych, nieraz i z dalekich stron. A gdy wielu, złożonych ciężką chorobą, tutaj wyzdrowiało; nie przeto dziwnego, iż tacy goście przez samą wdzięczność rozslawili skuteczność wód Bardyjskich. Jednym z pierwszych ziomków, którzy tutaj szukali ulgi w cierpieniach, był niejaki TOMASZ LISIECKI. Tenże chorując od lat kilku na dnę przerzutną (*Arthritis vaga*), która mu wreszcie powykrzywiała członki, i leczony rozmaicie a zawsze bez skutku pożądanego, znękaną uporeczywą chorobą, udał się wreszcie do Bardyjskiej; gdzie pijąc tameczne wody i kąpiąc się w nich przez czas niejaki, zupełnie odzyskał zdrowie, o którego powrocie nieledwie że był zwątpił. Na pamiątkę swego niespodziewanego uleczenia, LISIECKI zostawił w Bardyjskiej własnoręczne opisanie swych cierpień i opłakanego stanu, w jakim przybył do tego zdrojowiska, oraz jakim sposobem od nich uwolnionym został; a ciekawe to pismo zachowują dotąd w metryce (archiwum) miejskiej. Onto — jak powiadają — doznawszy na sobie tak nadzwyczajnej pomocy, najwięcej przyczynił się do tego, iż w lat kilka wody Bardyjskie zasłynęły w Polsce. Co większa, gdy na początku b. stulecia Książę ADAM CZARTORYSKI, b. Jenerał ziem Podolskich upodobał sobie to miejsce tak dalece, iż zjeżdżając przez wiele lat na najpiękniejszą porę roku z liczny orszakiem dworzan i kilkudziesiąt końmi, kazał sobie tu wystawić okazały dworec z dwiema oficynami; jego obecność w Bardyjskiej zwabiła nie tylko najzna-

komitsze rodziny polskie, aby Księżciu towarzyszyły; ale nadto i wiele drobnój szlachty, doznającej od niego łask, albo starającej się o nie. Tym sposobem rodacy przez wiele lat w znacznej części zaludniali Bardyjów. Były to, jak się zdaje, najświetniejsze dlań czasy. Zapewne wtedy wzniosło się tu niemało pięknych pałaców i dworców. Albowiem zamożna szlachta węgierska, widząc, iż cudzoziemski książę tak polubił miejsce, leżące w ich kraju rodzinnym; poszła za jego przykładem. Wówczas powiadają, liczba gości, przybyłych do Bardyjowa na lato, przenosiła czasem 1600 głów! Wtedy też bez pochyby stanął piękny, acz skromny kościół (katolicki) i teatr. Atoli po jakimś czasie i Bardyjów uległ losowi, spólnemu wielu podobnym, to jest żelazystem zdrojowiskom. Gdy bowiem około 1820 r. lekarze w Europie śródkowej rzucili się do lekówania rozrzedzającego, przeciwwzapalnego, bez wątpienia nieraz niewłaściwie zastosowanego; wtedy zaszła także dla Bardyjowa pomyślna gwiazda. Tak tedy zdrojowisko, coraz bardziej zaniedbywane, coraz to bardziej upadało. Mimo to jednak podpierali je chorzy, chociaż od wielu lat prawie tylko sami krajowi i to zblizka doń przybywający; aż wreszcie w r. 1849 spadła na nie klęska wojny, mianowicie spustoszenie wielu domów, od jednej ze stron wojujących. Wówczas zrównano z ziemią pałac, noszący jeszcze imię swego dawnego właściciela Ks. CZARTORYSKIEGO ⁶⁶⁾; pałac SYRMAJA i wiele innych opustoszało. Dopiero od dwu lat słychać znowu

⁶⁶⁾ Jedną z dwu oficyn, należących do tego dworca, której burzyciele nie znieśli do szczętu, nabył później i wyporządził mieszczanin Bardyjowski, kupiec HAUSER.

o Bardyjowie. O téj porze, mianowicie na wiosnę 1854 r. pojawiły się, po wielu latach milczenia, pierwsze w dziennikach odezwy od zarządu tamecznego zdrojowiska, zachęcające chorych do przybycia tamże.

Gdym w drugiej połowie Sierpnia 1856 r. zwiedzał to zdrojowisko; zastałem już tylko dziesięć osób, częścią chorych, częścią towarzyszących tymże. Ale i tych liczba podczas mojego kilkodniowego pobytu w Bardyjowie zmniejszyła się do połowy; tak, iż z tego powodu zamknięto obiedwie stołownie (restauracyje), które się tam przez lato znajdowały. Tego lata było wszystkich gości u wód Bardyjowskich 186; a pomiędzy temi załedwo 12 osób z obwodu Jasielskiego i Sanockiego, tudzież z Jarosławia, z Przemyśla i ze Lwowa. Zresztą spokój, że nie powiem cisza i porządek, jaki tu znalazłem, zrobiły na mnie miłe wrażenie. Wszystkie zabudowania stoją tu wdluż doliny, tworząc mniej więcej cztery rzędy. Wjchawszy w dolinę, spostrzegamy po prawej, to jest północno-wschodniej stronie rząd bardzo porządných, murowanych, domów o piętrze; pomiędzy którymi największy, mający naprzeciw siebie źródło główne, jest to dom niejakiego TACHEGO, obywatela Preszowskiego. Szereg ten zamykają łazienki. Są to dwa długie domy bezpiętrowe, w których nie tylko kąpać się ale i za umiarkowaną cenę (2 złp. na dobę od pokoju) mieszkać można. W tym roku kąpano się tylko w 17 izbach. Wszakże na rok przyszły (1857), ma ich jeszcze przybyć 15. Łazienki znalazłem urządzone skromnie, ale utrzymywane chędogo. Wanny są wprawdzie drewniane, lakierowane, ale przestronne, do połowy swéj wysokości wpuszczone w podłogę; rury, prowadzące wodę ciepłą i zimną w jaknajlepszym sta-

nie; usługa chętna, szybka i cicha; cena kąpieli bardzo umiarkowana (24 gr. p.). Woda w wannie była mocno zamącona niedokwasem żelazowym; a więc czerwona-wa. W połowie długości łazienek, przez które prowadzi śródkiem korytarz; znajduje się wielka, piękna, ozdobnie malowana sień z dwoma stołami i ławkami, w której nie tylko spoczywają, ale i biesiadują goście, jak to sam widziałem. W dziedzińcach domów tej połaci, znajduje się zdroj doktorski i KELEROWY; na przeciw łazienek zaś pienia-wa. Od źródła głównego ciągnie się bardzo szeroka ulica, wysadzona drzewami młodem, które przeto cieniu jeszcze dawać niemogą. Atoli znajdzie go szukający, jużto w altanie, stojącej na drugim końcu ulicy, na wzgórzu; już też w ulicach poprzecznych, zakrytych rozpostartą grabiną; już wreszcie w wiacie, do której się schroniły szczątki byłego teatru, krzesła, ustawione rzędem wzdłuż sciany. Poza źródłem głównem, niby w trzeciej linii, przecinającej w podłuż dolinę, stoi najbliższej jej wnijscia, wzwyz pomieniony kościół; a w czwartej, poprowadzonej już przez stopę góry, zasłaniającej zdrojowisko od zachodu, widzimy najpiękniejsze dworce i skromniejsze domki, po większej części w ogródkach. Niektóre z nich noszą na przyczółku (na szczycie) lacińskie napisy; jak n. p. „*Fonti salutis*,“ albo znów „*Sua trahit quemque voluptas*,“ świadczące o upodobaniu w języku Rzymian dawnej szlachty węgierskiej. W tym rzędzie domów stoi na wzgórzu gmach, noszący na czele herb miasta Bardyjowa; a w którym znajduje się wspaniała godownia, z gankiem dla grajków, pod sklepieniem, wspartem na 16 słupach, z którego wiszą ogromne pająki szklane. Z godownią łączy się od strony lewej bardzo wielka jadalnia, w której mogłoby naraz

obiadować przeszło sto osób, a za nią znajduje sala z bilardem. Po prawej stronie godowni jest cukiernia.

Takie jest położenie kilkudziesiąt budowli różnych rozmiarów i rozmaitej postaci, będących częścią własnością miasta, częścią szczegółowych obywateli. Te ostatnie są po większej części mieszkalne; acz za mojej bytności w tém zdrojowisku prawie wszystkie już były opuszczone. Ale co mnie najwięcej zasmuciło to to, iż właśnie jakby na przekór, najpiękniejsze, najokazalsze dworce, jak się zdaje już od wielu lat nie były zamieszkałe; a niektóre, co gorsza, umyślnie barbarzyńska zniszczyła ręka. Wszelako zda mi się, że nawet w obecnym stanie tego zdrojowiska, mogłoby się tu jeszcze kilkaset osób wygodnie pomieścić. Żywność w ogóle dobra i tania; mianowicie pieczywo wyborne. Potrzebujący żetycy, dostać jęj mogą z łatwością z Długoląki, wsi leżącej tylko o ćwierć mili od Bardyjowa.

Bawiący tutaj dla zdrowia, mianowicie pijący tutejsze szczawy; podczas picia przechadzają się po ogrodzie, założonym w samym śródku doliny. Do dalszych zaś przechadzek służy poblizka góra, pokryta lasem świerkowym; mianowicie jęj część zachodnia, zasłaniająca widok na miasto. Albowiem ku skróceniu i uprzyjemnieniu drogi do niego, dla chcących tam udać się pieszo, porobiono w tym lesie bardzo wygodne, porządnie utrzymywane chodniki. Na tę drodze znajduje się źródło wybornej wody słodkiej (jak ją tu nazywają, ku odróżnieniu od szczaw w dolinie); a gdzieniegdzie napotykamy ławki drewniane lub darniowe, a nawet i stoły. Idąc zaś w las i pod górę, wdluż i śródkiem doliny (ku zachodo-północy); dochodzimy do szopy przegrodzonej, w której urządzono jedną spadówkę dla nie-

wiastr, a drugą dla mężczyzn. Przy niej znajduje się pod cieniem rozłożystych drzew długa ława z darni, żeby chorzy, chcący użyć takiej kąpieli, przedtém sobie wypoczęli i ochłódlili.— Do dalszych wycieczek wabią, przynajmniej goście krzepczejszych zwaliska Makowicy, zamczyska niegdyś RAKOCEGO, leżące na wysokiej górze; wieś Długoląka, gdzie się także znajduje szczawa żelazista ⁶⁸⁾, albo Zborów, lub wcale Preszów.— Wreszcie nie mogę tu pominąć i tego, iż na lato zjeżdża tu z Bardyjowa, tameczny lekarz miejski; obecnie Dr. BAZYLI WOLAN.

Taki był w 1856 r. stan tego zdrojowiska. Zapewne życzyliby należało, żeby i tu cembrzyna, przynajmniej u źródłu głównego była kamienna; żeby i tu nie na kiju zanurzano kubek w wodzie i takowy wyciągano, lecz żeby ktemu używano narządu TOBRA. I w łazienkach dałoby się jeszcze nie jedno zaprowadzić ulepszenie. Ale mimo to wszystko porządek i ochędóztwo, jakie tu wszędzie panowało, każdego ujmowało za serce, zwłaszcza jeżeli zważył, iż to miejsce razem z miastem sąsiadniém niedawno tyle ucierpiał od wojny! Porównywając jednak zeszłoroczny stan zdrojowiska Bardyjowskiego ze stanem Krynickiego; tamten śmiało można było nazwać świetnym i nie mogłem się dosyć wydziwić temu, że chorzy ziomkowie, jak gdyby wcale nie byli wiedzieli o pobliżkiém Bardyjowie — czego przecież niepodobna było przypuścić — woleli biédować i narzekać w Krynicy, aniżeli żyć przyjemnie w zdrojowisku przerzeczoném.

⁶⁸⁾ W r. 1838 rozbierał ją prof. Peszteński TOGNIO i znalazł w niej wielkie podobieństwo do wód Bardyjowskich, z tą tylko różnicą, że tamta zawiera w sobie mniej żelaza.

Nakoniec różni się jedno zdrojowisko od drugiego jeszcze i tćm, że gdy zarządem Krynickiego trudni się sama cesarska władza skarbowa; władza miejska w Bardy-jowie wypuszcza w dzierżawę prawo czerpania wody ze źródła głównego i rozsyłania takowej, tudzież łazienki. Dzierżawca wody płacić ma miastu rocznie 2500 zł. r. sr. i przytćm zyskiwać nie ledwie drugie tyle⁶⁹⁾. Dzierżawca zaś łazienek płaci tylko 500 zł. r. ale przy tćm ma obowiązek utrzymywania porządku w ogrodzie i w ogóle na wszystkich miejscach, służących ku przechadzce gości; a nad ścisłćm wykonywaniem tegoż czuwa ustanowiony ktemu urzędnik miejski.

3. Żegiestów.

Podczas mojego pobytu w Krynicy, zrobiłćm wycieczkę do Żegiestowa, a ztamtąd znowu zwiedziłćm węgierski Żulin.

Żegiestów jest to jeszcze zdrojowisko, podobne do pączka, które mogło i powinno by zakwitnąć, gdyby majątek dziedzica tego pięknego miejsca, JP. MEDWECKIEGO, odpowiadał jego najlepszym chćciom. Wtedy zapewne doczekalibyśmy się tćż błogich owoców jego usiłowań, a on należnćj za nie nagrody.

Droga z Krynicy do Żegiestowa, długości trzech mil, prowadzi przez wieś Powroźnik, miasteczko Muszynę, a nastćpnie przez dwie wsie, Milik i Jędrzejówkę. Droga ta,

⁶⁹⁾ Nie dowiedziałćm się, ile tćj wody corocznie w tym zamiarzo wyczerpują. Opowiadano mi tylko, że woda Bardyjska rozwózoną bywa tylko po Wągrzech, gdzie jćj najwićcej używają jako napoju dyjetetycznego, a wtedy zwykle z winem.

miejscami tylko przykra z powodu grubych kamieni — tak zw. okraglaków, — naniesionych od wody, jednak po większej części dobra; począwszy od Muszyny ciągnie się po prawym brzegu pięknego, w porównaniu z szumiącym, burzliwym Dunajcem, spokojnego, poważnego Popradu; który pod samym Żegiestowem wykręca się jak najdziwaczniej; nie ledwie że na chwilę wraca się w swym biegu. Lecz nie tylko widok tej rzeki, ale i widok na góry malownicze, pomiędzy którymi wije się Poprad, zajął mnie nadzwyczajnie. Góry te miennej wysokości, pomiędzy które wjeżdżamy, minawszy Muszynę; po większej części pokryte są lasem z drzew liściowych, nierównie miłszy oku, aniżeli ponure drzewa szpilkowe. Jako osobliwość zaś pokazywano mi górę, o pół mili za Muszyną, gęstym lasem porosłą; na której rość mają wszystkie drzewa i krzewy krajowe. Aby to twierdzenie sprawdzić, trzeba by było botanikiem albo leśnikiem z powołania, i na takie badanie poświęcić przynajmniej dzień cały. Jakkolwiekby to jednak zaświadczyć mogę iż uważałem na tej górze wielką rozmaitość drzew. Ztąd jedzie się blisko ćwierć mili drogą, zdobytą na skale, pomiędzy nią a Popradem. Dalej rozszerza się dolina tej rzeki, aż wreszcie na pół mili przed Żegiestowem dojeżdżamy do góry, dosyć wysokiej, którą przebyć trzeba, chcąc dotrzeć do tego zdrojowiska. Stanąwszy nieledwie na jej wierzchołku, czarowny uderza nas widok na dwie doliny, pomiędzy którymi wzniosła się ta góra; na jedną, którąśmy już przebyli; a na drugą, którą mamy przed sobą. Widok tej doliny, dokoła otoczonej górami, strojnym pięknym lasem, a której śródkiem wykręca się w tę i w ową stronę Poprad, jest prawdziwie zachwycający; osobliwie kiedy

słońce już się skłania ku zachodowi. Jakaż to różnica pomiędzy tym uroczym obrazem, a widokiem jałowych, smutnych gór, pomiędzy którymi legło zdrojowisko Krynickie! Na samym szczycie góry, którą jadący do Żegiestowa zostawiają po stronie lewej, widać krzyż, wystawiony w r. z. (1855) przez kilku chorych, którzy odzyskawszy zdrowie u wód Żegiestowskich, złożyli tu dowód swój pobożności. Spuściwszy się z tej góry, damy krętą, ale doskonałą drogą, zrobioną z niesłychanym trudem i nakładem, którego nie szczędził JP. MEDWECKI; to kutą w skale, to znowu podmurowaną głazami, którą nas wreszcie doprowadza do zdrojowiska; albowiem osada tego nazwiska leży odeń o ćwierć mili. Dotąd ta jedynie droga, t. j. przez Nowy Sącz i Krynicę prowadziła do Żegiestowa. Atoli upewniał mnie JP. MEDWECKI, że na rok przyszedł (t. j. 1857) będzie już można dojechać doń drogą prostszą a dobrą, poprowadzoną po lewym brzegu Popradu; a więc jadąc ze Starego Sącza przez Barczyce i Piwniczną.

Droga powyższa, która ciągnie się dalej popod górami, w mniejszej lub większej odległości od Popradu, zawiodłszy podróżnego aż do powietki, stojącej na wysokim, spadzistym brzegu tej rzeki; nagle załamuje się w prawo, i prowadzi do parowu dosyć długiego, a wznoszącego się coraz to bystrzej. Jest on osobiwie na wstępie dosyć wązki, mający z obu stron, osobiwie zaś z lewej, góry znacznej wysokości, na których rozrosły się bujnie, osobiwie buki, graby i leszczyna. Środkiem tego parowu płynie z góry strumyk, zmierzający ku Poprowi.

W tym strumyku przed dziesięcią lat dostrzegł JP. MEDWECKI na pewnym miejscu bełkotanie wody; z czego

wniósł szlusznie, że tu bije okwite źródło. Baczac zaś na osad rdzawy w pobliżkości tego podwodnego źródła, odgadł, że woda, wydobywająca się tu z łona ziemi, nie jest wodą pospolitą, lecz żelezistą, a więc lekarską. Przeto kazał ów strumień odprowadzić na bok, o kilka sążni od jego dotychczasowego koryta.

Gdy się to stało, pokazało się jeszcze drugie źródło w pobliżkości zdroju, nasamprzód dostrzeżonego. A ponieważ woda z obudwu odznaczała się smakiem przyjemnym, kwaskowatym, nieco szczypiącym; przeto JP. MEDWECKI, uważając obie wody za lekarskie, ujął je w osobne zbiorniki, a nad niemi stanęła dosyć obszerna szopa z ławą.

Pierwsze z tych źródeł otrzymało nazwisko zdroju An-ninego, drugie zaś pozostaje dotąd bez imienia. Wodę z tamtego rozbierał 1848 r. JP. KAROL MOHR, profesor Chemii w Krakowskiej szkole technicznej. Według niego 12 uncyi wody rzeczonęj, zawierają w sobie części zsiadłych razem 18,189 ziarn. W szczególności zaś:

Węglanu sody	6,043 ziarn,
„ wapna	4,391 „
„ magnezyi	1,209 „
„ żelazawego	0,183 „
Niedokwasu manganu	ślad,
Chlorku sodu	5,932 „
„ potasu	0,121 „
Siarkanu sody	0,120 „
Kwasu źródłowego	0,073 „
„ krzemowego	0,117 „

Gazu kw. węglowego znalazł prof. MOHR w powyższej ilości wody 39, 61 caliów sześciennych norymberskich.

Żałować trzeba, że drugie, dotąd niemianowane źródło, dotychczas chemicznie zbadanem nie zostało. Upewniali mnie tylko wszyscy chorzy, przebywający w Żegiestowie, — a było ich tego roku około 30; — że takowe rozwalnia. — Wody ze źródła Anninego, rozesłano w r. z. (1855) 600 skrzyń, zawierających w sobie po 25 flaszek.

Obecnie stoi w pobliżności źródeł, a niedaleko od wnijsia do wzyż pomienionego parowu pięć domów drewnianych, porządnie wybudowanych, z gankami, na podwalinie murowanej, dosyć wysokiej; w szczególności cztery po stronie lewej, dla wchodzącego do parowu, a jeden piękniejszy od innych, stoi po stronie prawej. Tamte wystawił JP. MEDWECKI; ten ostatni niejaki JP. HEUSEL, majątny obywatel węgierski, który wróciwszy tu do zdrowia, tak sobie to miejsce upodobał, że odtąd zamierza tu corok jakiś czas przepędzać; a żeby co do pomieszczenia nie doznawał zawodu, albo przynajmniej niewygody, postarał się o dom własny. W takich okolicznościach, gdy dotąd tylko ludzie ze skromnym mieszeniem, albo przynajmniej ze skromnymi życzeniami, albo pragnący w zaciszu używać spokoju, udawali się do Żegiestowa; potrzeba godowni dotąd weale się uczuć nie dała. Każden tu myśli o swém zdrowiu, a nikt o zabawie. Największą izbą w tych wszystkich domach jest jadalnia, gdzie się codziennie około południa zgromadza prawie całe grono tutejszych mieszkańców, aby się posilić strawą bardzo smacznie przyrządzaną, a dostarczaną przez samego JP. MEDWECKIEGO, po cenie bardzo umiarkowanej (2 zł. p. za obiad).

Ponieważ zdrojowisko to dotąd nie pozyskało sobie lekarza; przeto nie wiele się dowiedział o chorobach,

przeciwno którym używano i używają wód tamecznych. O ile polegać można na opowiadaniu samego dziedzica, nieświadomego Lekarstwa, były to nieżyty, tak odechów, jako i żołądka i jelit, tudzież białe upławy, zatrzymanie miesiączki, uporeczywe zimnice (?) i puchlina, dna, odechód moczu drżawistego i porażenie. Podczas moich odwiedzin w Żegiestowie mówiłem z człowiekiem w wielu podeszłym, którego było zupełnie poraziło na nogi i który chwalił się przedemną, że już prawie zdrow, acz jeszcze biedak chodził z trudnością. Bawiła też wtedy pewna zamożna obywatelka z Tarnowskiego, która dla dostania potomstwa, była już u różnych wód zagranicznych, a w tym roku chciała doświadczyć skuteczności wód Żegiestowskich na niepłodność, tyle ją trapiącą.

Chorzy nie tylko pijają wody przerzeczzone, ale też powodowani zaufaniem narodowem do kąpieli, kąpują się w takowych. Dogadzając temu życzeniu swych gości, JP. MEDWECKI urządził sześć łazienek, a na rok przyszły (1857) ma jeszcze zwiększyć ich liczbę.

Ku przechadzce służy już to piękny las, otaczający to zdrojowisko, już też przerzeczony gościniec, przy którym stoi altanka, dla wypoczynku strudzonych, a którzy ztąd rokosznego widoku używać mogą. Słabsi, pragnący przechadzki po równem, mogą zaspokoić swoje życzenie na wygodnym chodniku, którzy JP. MEDWECKI wykopać kazał nieledwie w połowie wysokości góry, wznosząc się nad domami. Chodnik ten, idący prosto, jak strzała, na którym chodzący napotyka ławki i lekką altankę, na rok przyszły (1857) ma być przedłużony na drugą stronę góry, popod którą idzie gościniec ku Żulinowi. Wtedy nowa dla gości Żegiestowskich przybędzie przyjemność; albowiem widok z téj

strony góry na dolinę Popradu i Żulin, leżący, po lewym brzegu rzeki jest bardzo miły dla oka.

Żałuję bardzo, że nie więcej o tém rozwijającém się dopiero zdrojowisku powiedzieć nie mogę. Ale nie wątpię, że jeżeli JP. MEDWECKI znajdzie zachętę, albo — mówiąc wyraźniej — zapomogę do nowych usiłowań, aby podnieść Żegiestów; wtedy tenże mógłby kiedyś zająć zaszczytne miejsce pomiędzy zdrojowiskami krajowemi. Ale trzeba by tu, ocembrowawszy przedewszystkiém studnie twardym piaskowcem, a o który tu wcale nie trudno, rozbiór chemiczny wody ze źródła Anninego powtórzyć; wody zaś ze źródła niemianowanego dopiero wykonać; a wypadek tych poszukiwań podać do wiadomości powszechnej, aby lekarze wiedzieli, jakiego chorych do Żegiestowa wyprawiaćby można. Powtóre trzeba by koniecznie przez lato utrzymywać lekarza, aby czuwał nad tamtejszemi chorem i wspierał ich swą radą; nie dopuszczał niewłaściwego używania wód i aby miał na podoręczu najpotrzebniejsze w nagłym przypadku leki. Dopiero wtedy, gdy rzeczy tak daleko doprowadzone zostaną, można będzie Żegiestowu wróżyć wzrost pomyślny. Ale tak jak sława JP. SZALAJA i jego Szczawnicy rozeszła się po całej dawniej Polsce, a nawet przekroczyła już jej granice; sława tak dobrze zasłużona, zdobyta tyloletniemi, uczciwemi zabiegami i staraniem, aby zdrojowisko to wzniesć coraz to wyżej: tak też należy oddać sprawiedliwość wytrwałemu w swych zamiarach, niepracowanemu JP. MEDWECKIEMU; który, począwszy od wzwyż pomienionej drogi, z takim mozołem i nakładem prowadzonej, aż do urządzenia samego zdrojowiska, jakie tam obecnie znajdujemy, już tyle dokazał i w swych

dobrych chęciach nie ustaje; acz dotąd cierpkie tylko zbierał owoce swęj pracy.

4. Żulin.

Będac w Żegiestowie, niepodobna pominac Żulina, ⁷⁰⁾ czyli właściwie zdroiska Żulińskiego; albowiem wieś tego nazwiska leży nieco dalej. Droga doń prowadzi prosto od zwyż pomienionęj powietki, ponad prawym brzegiem Popradu, i wynosi blisko pół mili. Minąwszy po prawęj ręce wieś Żegiestów, trzeba zboczyć w lewo, aby dojechać lub dojść do rzeki, którą latem najlepiej przejechać w bród; ponieważ o tęg porze takowa bywa zbyt płytka, aby ją można przebydź czółnem. Znalazłszy się na lewym, wysokim brzegu Popradu, a zatem na ziemi Węgierskięj, a w szczególności w stolicy Szaryskięj; uderza nas kilka zabudowań tuż nad rzeką, a zarazem u stóp góry lesistęj; mianowicie stojąca o kilka kroków od wody altana znacznych rozmiarów, to jest dach okragły, wsparty na słupach, ponad dwoma źródłami szczawy, wydobywającęj się ze szczeliny skały porfirowęj. Do tych źródeł, czyli właściwie studzien, zstępuje się po siedmiu kamiennych stopniach, około których krząta się dzień i noc, zimą i latem około trzydziestu ludzi ⁷¹⁾. W samęj altanie czterech ludzi zajętych jest ciągle napelnianiem flaszek wodą i zatykaniem takowych, a dwoje innych płokaniem i podawaniem tych naczyń czerpiącym. Poza altaną topi się w kotle żywica, którą zalewają szyje flaszek; co także kilku ludzi za-

⁷⁰⁾ Madziarowie piszą *Szulín*, a wymawiają *Sulin*.

⁷¹⁾ W zimie obmurowują tę altanę, a w nocy oświetlają lampami.

trudnia. Dalej cieśle przysposabiają na miejscu skrzynie, do których wstawiają flaszki ⁷²⁾. Inni znów ludzie znoszą skrzynie do składu murowanego, dosyć obszernego; inni wreszcie wkładają takowe na wozy, które tu prawie zawsze na towar czekają i takowy natychmiast wywożą. Dla tego też w owym składzie nie wielki znalazłem zapas. Za nim jest jeszcze szopa, a przy samej altanie porządny domek murowany, służący za mieszkanie dozorey tego zakładu. Na zapytanie, ile flaszek corocznie napelniają wodą Żulińską? tenże odpowiedział mi po prostu, że tyle, ile zdołają, pracując bez żadnej przerwy. Robotnicy bowiem zmieniają się tu co dwanaście godzin. Wreszcie powiedział mi, że źródła te dostarczają około 20,000 skrzyń na rok. Wszystko to rozechodzi się po Węgrzech (osobliwie południowych, gdzie woda ma być niesmaczna, a w wielu miejscach nawet szkodliwa), tudzież po krajach ościennych, t. j. po Serbii, Wołoszczyźnie i Multanach ⁷³⁾. Słyszałem, że flaszki szczawy Żulińskiej sprzedają w Węgrzech po 40 krajcarów srebrnych i że sprzedaż ta przynosi dzierżawcy tych źródeł około 100,000 zł. reń. srebr. rocznie. A chociaż tenże na dzierżawę, na kupno flaszek i najm ludzi, zatrudnionych około tego, wyda-

⁷²⁾ W takiej skrzyni mieści się po 30 - 40 flaszek.

⁷³⁾ Dodajmy do tego wodę Bardyjską, która zapewne w ilości nie o wiele mniejszej w Węgrzech bywa spotrzebowywaną od zdrowych; tudzież szczawę Rogajecką *), której corok rozsyłają przeszło 600,000 flaszek; najwięcej także do Węgier, a jakąś tylko część do Włoch i do Dalmacyi: a przekonamy się, jak cennym płodem są szczawy, pomijając nawet ich użycie lekarskie.

*) Rogajec, miasteczko w Sztyrsku, po niemiecku zowie się *Rohitsch*.

wać ma 40,000 zł. reń. sr.: to jednak ma ztąd czystego dochodu 60,000 zł. reń. kiedy dziedzicowi Żulina i rozległych dóbr w Węgrzech górnych, zmarłemu niedawno temu PAŁOCZAJOWI, ten przemysłowiec płacił podobno tylko 15,000 zł. r. sr. Zresztą przedsiębiorca ten, gdyby był dziedzicem tego kawałka ziemi, na którym znajdują się owe dwa źródła, tudzież budynki, stojące nad niemi i około nich, łatwoby mógł w dwójnasób powiększyć swój dochód. Albowiem źródła przerzeczone, tak zyskowne, wcale nie są okwite.⁷⁴⁾ Atoli o kilkadziesiąt kroków od nich widać, jak tuż przy brzegu, w tém miejscu już niskim, pod wodą rzeki biją wyraźnie dwa źródła, ze względu na bliskość od tamtych, zapewne taką samą, lub przynajmniej podobną wydające wodę. Zda mi się więc, iż z nakładem, stosunkowo nie wielkim, możnaby Popradowi odebrać te dwa źródła; a wydatek na roboty około tego, wróciłby się przedsiębiorcy wkrótce z lichwą.

Szczawa Żulińska zapewne z powodu swego smaku, przynajmniej mieszkańcom okolicznym musiała bytż znaną oddawna. Jam słyszałem o niej już przed dwudziestu i kilku laty od znajomego ziomka, który zwiedzał te strony. Atoli dopiero 1834 r. rozslawił ją w Węgrzech zasłużony pegolog węgierski Dr. LUDW. TOGNIO, niegdyś profesor Uniwersytetu Peszteńskiego. Wkrótce potem tak ją polubili Węgrzyni, iż wszystką wodę co do kropli wypijają zdrowi; chociażby bacząc na jej skład chemiczny, można ją policzyć pomiędzy bardzo skuteczne szczawy żelaziste solno-alkalowe.

⁷⁴⁾ Za ćwierciel nie wydają więcej wody, jak dwa wadra, czyli 28 garnców i kwartę; a więc na dobę dostarczają tylko 129 wiader, czyli 1808 garnców wody.

Woda przereczona w chwili zaczerpnięcia jęj, bywa zupełnie przeźrzocystą, okazuje mnóztwo banieczek gazowych, z winem burzy, wlana do flaszki wkrótee się mąci, i dopiero osadziwszy męt rdzawy na spodzie naczyńia, odzyskuje swą przeźrzocystość. Jęj ciepło nie przechodzi $+ 8^{\circ}\text{R. C. g.} = 1,009$. Smak ma dosyć przyjemny, kwaskowaty, cokolwiek szczypiący. Atoli po szczawie Krynickięj, do której jużem się był przyzwyczaił podczas mego tygodniowego pobytu w Krynicy, woda Żulińska wydawała mi się mdlą.

Dr. BARTSCH, lekarz stolicy Szaryskięj, znalazł w 12 uucyjach szczawy wzwyż pomienionęj, części zsiadłych razem 51,00 ziarn; mianowicie:

Chlorku sody	18,00	ziarn.
Węglanu sody	24,00	"
" magnezyi	5,00	"
" wapna	2,00	"
" żelazawego	0,50	"
" manganowego	0,50	"
Krzemionki	1,00	"

Gazu kw. węglowego, zawartego w powyższęj ilości wody, znalazł 38,50 calów sześciennych.

Tenże lekarz zaleca picie wody Żulińskięj przeciwko rozlicznym chorobom, które w znacznej części wywiesdzby można z wąłości tkanek. Okrom tego widzi w nięj lek skuteczny na odchód moczu dziairstwistego, na zolży i krzywicę, na zadumę i kureze (?); wreszcie radzi używać jęj ku przekonaniu się, azali ktoś, przedtém dotknięty kilą, z nięj wyprowadzonym został, lub nie. Albowiem jeźli się to niepowiodło, wtedy woda Żulińska wywodzi na jaw ukrytą w ciele chorobę. Wreszcie inny lekarz wegierski, Dr. TÖRÖK twierdzi, iż szczawy tęg

używał z dobrym skutkiem przeciwko gruźlicy. Z tém wszystkiém, chociażby woda Żulińska jeszcze użyteczniejszą była chorym, aniżeli świadczą Drowie BARTSCH i TÖRÖK: to się teraz nie docisnie do niej żaden chory; ponieważ przemysłny dzierżawca widzi większą korzyść w sprzedawaniu jój zdrowym.



BIBLIOTEKA
AKADEMII MEDYCZNEJ
W LUBLINIE

40025

Uniwersytet Medyczny w Lublinie

nr inw.: XX - 46794



BG 40025

